Nr. 197. We Lwowie Czwartek dnia 18. Lipca 1889. Rok XXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

Alarmujące głosy.

Lwów 17. lipca.

Od długiego szeregu lat mogła się już Europa przyzwyczaić do strzałów, które się od czasu do czasu odzywają na półwyspie bałkańskim. Rzemiosło bandyckie utrzymuje tam jeszcze niejednego, różnica między całkiem pospolitym rozbójnikiem a walecznym bojownikiem o wolność i ojczyznę, nie zupełnie się tam jeszcze wyrobiła. Nie wiadomo jeszcze czasem, czy uzbrojone bandy, w malowniczo drapowanych gałganach, wyruszyły w pole dla obrony najwyższych dóbr swojego narodu, czy też na... zwykłą kradzież bydła. Zakaz noszenia broni byłby niezawodnie zupełnie na miejscu w tych niedawnych, pełnych dzikiego romantyzmu okolicach — dla tego dziwnem musi się wydawać postanowienie rejencji i rządu serbskiego, dotyczące uzbrojenia trzeciego powołania rezerwy, co się prawie równa ogólnemu ludowemu uzbrojeniu. Jeżeli chłopi serbscy mają być uzbrojeni w skarbowe karabiny — wrzekomo w celu stłumienia rozbójnictwa, szerzącego się z dniem każdym, wówczas mimowoli wyradza się obawa, że z tego łatwo powstać może wojna wszystkich przeciw wszystkim.

Szczególnego rodzaju dyspozycja ta rejencyjno-rządowa wywołała też obawy, że zamiary rządu są całkiem inne aniżeli te, które podano. W Bułgarji zrodziło się może zresztą niesłusznie przypuszczenie, że Serbowie mają teraz zamiar powetować klęski poniesione w roku 1885, a Porta obawia się napadu uzbrojonych band na Staro-Serbję i Macedonję, a więc na ziemie, które Serbja uważa od dawna za swoje dziedzictwo z pozostałego jeszcze majątku po „chorym człowieku". Dla tego trudno zaiste będzie dziwić się, jeżeli się w najbliższej już może przyszłości ukażą we wspomnianych prowincjach uzbrojone bandy, które w danym razie mogą nawet być w stanie, w niedostępnych przesmykach Bałkanu trzymać się dość długo. Tego rodzaju niespodzianki, jaką Bułgarzy urządzili we wschodniej Rumelji, trudno się natomiast spodziewać, z tej prostej przyczyny, że nieproszeni „wybawcy" Starej-Serbji i Macedonji nie mogą tam liczyć na ogólną sympatję. W Staro-Serbji napotkają na Bułgarów i Arnautów, swoich zaciętych wrogów, a w Macedonji spotkają się z Bułgarami i Grekami, którzy sami mają pretensję zostać kiedyś panami kraju.

W obec takiego stanu rzeczy politycy bardziej optymistycznie usposobieni i pisma, które tym politykom stoją do dyspozycji, chcą przypuszczać, że i tym razem nie chodzi uzbrojonym bandom o nic innego, jeno o kradzież bydła, u śmielszych przywódców conajwięcej o napad na małe źle bronione miasteczka i o złupienie i tak słabo napełnionych kas. O walce w otwartem polu z Turkami, którzy konsekwentnie i gruntownie bili nawet regularne wojska serbskie, tego rodzaju wolontarjuszom serbskim pewnie nawet się nie śni. Dla tego zdaniem owych optymistów, jest to dzisiaj rzeczą przedwczesną, gdy się po znanem zarządzeniu rejencji serbskiej widzi już komplikacje europejskie i widmo kwestji wschodniej. Gdy się Turcji zostawi wolną rękę, wówczas potrafi ona znakomicie bronić swojej skóry. Mówią także, że Bułgarja ze swojej strony nie zaniedbuje potrzebnych środków ostrożności — i w tem widzieć należy uspokojenie. Mała Macedonja mogłaby wprawdzie nawet bardzo wielki wzniecić pożar wschodni, zwłaszcza wśród sprzyjających okoliczności, kiedy na półwyspie bałkańskim uwijają się ajenci rosyjscy z rublami rosyiskiemi — ale są to na razie same ewentualności i przypuszczenia, które nie potrzebują jeszcze bynajmniej być postrachem dla pokoju europejskiego.

Inaczej cokolwiek przedstawiają się te same sprawy politykom, będącym usposobienia cokolwiek pesymistyczniejszego. Z pism stojących tymże politykom do dyspozycji dowiadujemy się, że rząd Wysokiej Porty ma niebawem wysłać do rządów europejskich notę okólną o sytuacji w krajach na półwyspie bałkańskim: słyszymy dalej, że Turcja ma już wkrótce przystąpić do pokojowej ligi środkowo-europejskiej, aby być silniejszą i módz z większym impetem odeprzeć ewentualne zamachy ze strony nieprzyjacielskiej; czytamy oprócz tego pogłoski o aljansie między Serbją, Czarnogórą i Grecją i o konwencjach militarnych między temi państwami a Rosją — a na samym końcu zapewniają nas jeszcze owe pisma, że Rosja serjo zupełnie nosi się z zamiarem wypowiedzenia traktatu berlińskiego. To wszystko naturalnie są oznaki niepokoju.

Rozstrzygać, po czyjej stronie jest słuszność, nie mamy najmniejszej potrzeby. Jedno tylko warto skonstatować i sobie zapamiętać. Owemi organami prasowemi, które tak pesymistycznie są usposobione i tak czarno malują sytuację polityczną, są pisma półurzędowe, o których zawsze utrzymują i które same się tem chwalą, że mają bezpośrednie stosunki ze sferami decydującemi i miarodajnemi w polityce. Dotychczas zawsze było inaczej. Gdy z jakiejkolwiekbądź strony wyrażono obawę wojenną, gdy wskazywano na groźną sytuację polityczną — pisma półurzędowe z miną poważną uspokajały wzburzone i wystraszone umysły. Dzisiaj te same pisma półurzędowe najwięcej robią krzyku wojennego. Żeby też można wiedzieć, kiedy te oficjalne monitory mówią prawdę?...

Rosja a Niemcy.

Wiadomo, jak zawzięty spór toczy się obecnie między półurzędowemi organami niemiecko-pruskiemi. Bismark czy Waldersee — oto pytanie, które chcą rozstrzygnąć kłócące się strony. Dzisiaj odezwały się pisma rosyjskie i przyznać należy, że sprawę niby wewnętrzną Niemiec objaśniają z nowego zupełnie punktu widzenia.

Swiet pisze: „W chwili bieżącej Niemcy przedstawiają zjawisko bardzo poważne, budzące interes już nie tylko ze względu na nich samych, ale, rzec można, dla świata całego. Nigdy jeszcze spory między ludźmi dzierżącymi władzę, nie ciągnęły się tam równie długo i nie przybierały równie ostrego charakteru, jak obecnie. Wytworzyć sobie jasno pojęcie o tych sporach, nie jest wcale łatwo, gdyż do wiadomości publicznej dochodzą o nich bardzo niedokładne pogłoski.

Wszakże jedno zdaje się być pewnem, że między ks. Bismarkiem i wybitnymi dowódcami, jak hr. Waldersee, feldmarszałek ks. Jerzy Saski i inni, wynikły spory poważne, w tej mianowicie kwestji: czy będzie korzystniejszą rzeczą dla Niemiec rozpocząć wojnę natychmiast, czy też odłożyć ją do chwili, którą kanclerz państwa, książę Bismark, uzna za stosowną? Dosyć łatwo zresztą wyjaśnić sobie motywa, któremi kierują się obie strony w tej interesującej sprawie. Szefowie armji są przeświadczeni o wyższości sił zbrojnych niemieckich nad siłami przeciwników, prawdopodobnie więc sądzą, iż odkładanie wojny zwiększa szanse zwycięstwa przeciwników; ks. Bismark zaś, jak widać ze wszystkich jego wyjaśnień, trzyma się zdania przeciwnego, a mianowicie, że jego sztuczna polityka najzupełniej zabezpiecza interesa Niemiec bez wojny i że wymyślony przezeń system związków i wzmocnionych uzbrojeń, odniesie swój skutek i zmusi przeciwników Niemiec do ukorzenia się przed potężnem mocarstwem.

Należy jednak zauważyć, iż zdania powyższego nie potwierdzają bynajmniej żadne widoczne fakty. Mniemani przeciwnicy Niemiec, ani myślą wyrzekać się swych zadań historycznych i powszednich interesów państwowych. Tymczasem wytężone zbrojenie się, wyczerpuje siły tak samych Niemiec, jak i sprzymierzeńców ich. A więc „genialny" plan księcia Bismarka musi w konkluzji doprowadzić do wojny, lub do porażki dyplomatycznej Niemiec. Strategicy niemieccy widocznie skłonni są do rozpoczęcia wojny natychmiast. Kto zaś w tych gorących sporach jest owym domyślnym przeciwnikiem, jest rzeczą więcej niezrozumiałą. Idzie tu o nas, o Rosję... Widocznie spór toczy się o to, kiedy „niezwyciężone" Niemcy wpadną w dół, wykopany własnemi rękami — teraz, czy później trochę..." Inicjatorowie tego szczególnego rodzaju wojny domowej nie spodziewali się zapewne, że ona do takich doprowadzi konkluzji — w Rosji."

W tej samej sprawie zabrał także głos *Grażdanin* by następujące wypowiedzieć uwagi:

„W istocie bowiem po cóż istnieje związek potrójny, jeżeli nie po to, aby gwałtem utrwalić położenie, z którego niezadowolona jest i Francja i Rosja. Łatwo zrozumieć, że ludzie, którzy zbudowali ten wał ochronny, tę groblę, dość zresztą nietrwałą, są wielce niespokojnego ducha, wielce nerwowi, ciągle się im wydaje, że grobla już pęka i zmowa na rzecz pokoju nie uda się.

Źródło trwogi spoczywa w samym związku potrójnym. Dopóki związek będzie trwał, nie przestaną pojawiać się co chwila zatrważające pogłoski.

Tego atoli rodzaju trwoga nie jest bynajmniej niebezpieczną, z jej powodu nie warto mówić o wojnie, ani też wątpić o rozumie stanu ks. Bismarka.

Bez wątpienia w Niemczech istnieje silne stronnictwo marzące o wojnie dla wojny. Stronnictwo to mniema, że jeżeli już wszystko przygotowane do wojny, to dla czegóż jej nie rozpocząć? Ale ks. Bismark jest innego zdania. I on nie będzie się bawił w sentymenta, a gdy nadejdzie właściwa chwila, pierwszy wypowie swe słowo; widocznie jednak ta chwila nie nadeszła, a da Bóg, nie nadejdzie całkiem, dopóki żyje ks. Bismark. Ma się rozumieć, że ten mąż stanu nie lubi Rosji, rozumie jednak to, czego nie rozumieją alarmiści niemieccy, to jest, że nie można bezkarnie wyzywać Rosji do strasznej wojny. Nie pojmują tego szowiniści niemieccy, powinni by wszakże dobrze wziąć pod rozwagę znaczenie ostatniego artykułu *Norddeutsche Allg. Ztg.*

Ks. Meszczerski za Leonem XIII.

Nadzwyczaj charakterystyczny artykuł dotyczący sprawy wyjazdu papieża z Rzymu znajdujemy w *Grażdaninie*. Zasługuje on na uwagę.

„Że w Rzymie znalazła się — pisze ks. Meszczerski — grupa ateuszów o tyle głupich, żeby z mnicha, który się wsławił zdradą chrześcijaństwa, uczynić igraszkę — w tem nie ma nic dziwnego. Że głównymi przywódcami błazeńskich manifestacyj, w których za cel do pocisków służył papież, byli żydzi — w tem nie masz nic dziwnego. Że w społeczeństwie rzymskiem nie znalazło się tylu rozsądnych, którzyby powstrzymali wybryki i oparli się wystawieniu błazeńskiego pomnika — i to nic dziwnego. Że w rządzie włoskim znalazło się więcej głupich i małodusznych, niż mądrych, a porządnych ludzi, którzy pozwolili na obrażanie bezbronnego papieża — i w tem niemasz nic dziwnego dla każdego, kto zna zdobycze rządu włoskiego w latach ostatnich, zwłaszcza zaś z duchem heroizmu tegoż rządu. Czy podniecona zwycięstwem, odniesionem przez armję 40-tysięczną nad czterema biednymi Abisyńczykami, krew włoska nie powinna była zastygnąć na myśl o zwycięstwie nad ośmdziesięcioletnim więźniem Watykanu? Że żydowskie *Nowosti*, pracujące na szkodę interesów państwowych Rosji, miały czelność poświęcić cały artykuł mnichowi-renegatowi i wystąpić przeciwko papieżowi — i w tym fakcie niemasz nic dziwnego.

„Ale co mnie dziwi — to, że pośród doradców papieża nie znajdzie się dość ludzi rozumnych (w znaczeniu pojmowania rozumu i tradycji Kościoła chrześcijańskiego), ludzi, którzyby oddalili w umyśle papieża myśl opuszczenia Rzymu i przeniesienia się do Hiszpanji?

„Należy przypuszczać, że od myśli do czynu jeszcze daleko, i że myśl o ucieczce jest raczej puszczoną z Watykanu, jako *balon d'essai* — chociaż i to jest już grubym błędem. Z ludzkiego punktu patrzenia na nasze stulecie należy pamiętać, że ludzie nawykają do wszystkiego nader szybko, oraz że zdumienie trwa w nerwowych organizmach większości tylko chwil kilka. Myśl o wyjeździe Papieża z Rzymu, jako następstwo nieuczciwości i głupoty rządu włoskiego, zaprzątnie masy publiczności przez dwie lub trzy godziny, a potem nawykną do niej. Ten sam los spotkałby i sam fakt wyjazdu, gdyby nastąpił istotnie. Fakt dokonany i basta!

„Ale fakt taki wymaga przedewszystkiem roztrząśnięcia z punktu widzenia rozumu chrześciańskiego. Czyż może biskup opuścić miasto swoje dlatego, że mu w niem niedogodnie lub nieprzyjemnie i udawać się tam, gdzie ma być wygodniej? Przecież papież nie jest powagą, jako osobistość, ale jako uosobienie reprezentowanej przezeń idei pasterza swego Kościoła. Czyż możliwą jest rzeczą, żeby dawał swym wiernym przykład ucieczki przed postrachem, wywołanym przez nieuczciwych i głupich? Czyżby dla Watykanu nie było rzeczą jasną, że chwila ucieczki papieża z Rzymu, byłaby chwilą tryumfu włoskiego żydowstwa nad ideą chrześciańśtwa, bowiem pojąłby każdy, że chrześciaństwo obawia się czelności i głupiej bezbożności w związku z żydem i opuszcza tron Boski, a ucieka z pola walki pod wpływem strachu. Wówczas właśnie pomnik, wystawiony renegatowi, nabierze siły istotnej, bowiem patrząc nań Rzymianie wołać będą: mnich ten wyrzekł się Chrystusa dla nauki i był spalony; zaś papież wyrzekł się Chrystusa pod wpływem strachu i uciekł tam, gdzie się czuł bezpiecznym. Niewielką istotnie byłaby różnica między obydwoma. Chrystus nie uciekał od tych, co go obrażali."

Cały ten artykuł jest tak pyszny, że doprawdy wart uwiecznienia w druku. Książę Meszczerski w roli moralizatora Leona XIII! Ks. Meszczerski w roli obrońcy idei Kościoła katolickiego! Zaprawdę, dziwne i śmieszne!

Atak finansowy.

Pisaliśmy w swoim czasie dużo o krucjacie, przedsięwziętej przez pisma niemieckie przeciw walorom rosyjskim. Prowadzą ją w pierwszym rzędzie pisma urzędowe i półurzędowe, a więc te, które za swoje artykuły nie mogą być same pociągane do odpowiedzialności. Odpowiedzialność za tego rodzaju ennucjację spada zawsze na samego księcia kanclerza i podwładne mu urzęda. Widocznie więc zależy najwyższym sferom politycznym nad Spreą w tej chwili znowu na tem, aby Rosji okazać niezadowolenie i gniew. Za co? Na to nie ma autentycznej odpowiedzi. Domyślają się niektórzy, że w Berlinie są obrażeni, że car Aleksander II. jeszcze nie uznał za stosowne rewizytować cesarza Wilhelma II., który pierwszą wizytę złożył w Petersburgu. Pisma rosyjskie poświęcają naturalnie walce finansowej tę uwagę. W sprawie tej znajdujemy w *St. Petersb. Wiedom.* następujący uwagi godny artykuł zatytułowany:

Energiczne atakowanie finansów naszych przez urzędowe organa niemieckie nie ustaje, a kurs rubla uległ, niestety, dość dotkliwemu spadkowi. Pierwsza wroga wycieczka dzienników miała miejsce z okazji konwersji t. zw. obligów polakowskich — konwersji samej przez się całkiem niewinnej. W warunkach emisji dawnych obligów konwersja była nawet zastrzeżoną, a w obec tego nie może być mowy o wywieraniu pewnej presji na kapitalistów. Nadto, płacąc *al pari* za obligi opłacane dawniej po 75 — 80 za 100, właściciele obligów z lichwą są wynagrodzeni. Pomimo to *Nordd. Allg. Ztg.* atakuje finanse rosyjskie. Jest to cokolwiek dziwnem, że gazeta twierdzi, iż finanse były w dobrym stanie i że radzono dawniej, żeby kapitaliści nabywali obligi, a tu na raz finanse się popsuły. Ale — cóż począć? Inne dzienniki przebąkują coś o nieurodzaju tegorocznym, chociaż ani nasz nieurodzaj, ani urodzaj w Niemczech nie mogą dotąd być należycie ocenionemi. Deszcze poprawiły zboża u nas, ale Europa zachodnia uskarża się wciąż na suszę. Niemcy pojmują to dobrze, a jednak niechętnie bardzo nabywają wartości rosyjskie.

Przypisują to ostatnie patrjotyzmowi niemieckiemu i brakowi uczuć patrjotycznych u bankierów rosyjskich. Niektóre gazety mówią poprostu o spekulacji. Zapewne, ostatnia może obniżyć kurs rubla, ale nie ma mocy utrwalenia cech danego momentu finansowego. Koniec końców każdy najpatrjotyczniejszy nawet bankier niemiecki myśli przedewszystkiem, żeby kapitały jego były w całości, a przeto nie widzi dla siebie żadnego rachunku w tem, żeby waluta ulegała ciągłej chwiejności. Zresztą nie wszystkie nasze wartości znajdują się w rękach niemieckich. Ostatnie konwersje przeprowadzone zostały przy udziale kapitalistów francuskich, a jednak giełda paryska ulega naciskowi berlińskiej, chociaż obniżenie naszego kursu przynosi właścicielom obligów od 4 do 5% straty. Naszem zdaniem, istotną przyczyną spadku kursu jest niejasność i nieokreśloność momentu politycznego, z czego nader zręcznie korzystają na naszą szkodę inspiratorzy i kierownicy polityki niemieckiej. Dotąd w czasie wojny wszelkie środki uchodziły za dozwolone. Niemiecka mądrość polityczna oraz strategja postąpiła o krok naprzód i poczytuje wszelkie środki za dozwolone nawet w czasie pokoju. Na giełdzie berlińskiej, jak twierdzą same niemieckie gazety, na dwa lub trzy dni naprzód wiedzą już, że ukaże się w dzienniku urzędowym artykuł przeciwko wartościom rosyjskim. Jest-to, zaprawdę manewr

---

38)

ZŁOTOWŁOSA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

— Wielkiej opieki! — powtórzyła. — Będzie ją miał, ale nie z mojej ręki. Gdy pomyślę, że nigdy go już nie zobaczę!... Biedny Maurycy, jaki on był dobry, jaki serdeczny! gdy patrzył na mnie wielkiemi, pełnemi zadumy oczyma, tego dnia, gdym go poznała!... Jakie okropne zimno, o! ten deszcz nieubłagany! Ileż ucierpiałam wtedy....

Wymówiwszy ostatnie słowa, przytuliła się drżąca do fotelu i jakby nieprzytomna okryła się szczelniej suknią.

Wiliam Bowker patrzył na nią, ale ona unikała jego spojrzenia, kryjąc twarz między fałdami obicia fotelowego. Wziął ją za rękę, a ta pozostała martwą w jego dłoni; zauważył tylko, że była rozpalona.

— Wyczerpałaś się pani podczas ostatnich przejść — rzekł — potrzebujesz wypoczynku i starań; trzeba....

Wtem zatrzymał się, ona bowiem zwróciwszy głowę ku niemu, wybuchnęła gwałtownym płaczem. Zdawało się, że serce jej pęka. Wiliam przerażony otworzył drzwi i zawołał pani Chapman.

— Ach, panie! — zawołała dobra kobiecina wchodząc do pokoju — znowu jest nieprzytomna! Przewidziałam to, bo usłyszałam ten okropny płacz i miałam właśnie wejść na górę.

— To osłabienie, te ataki i płacze wymagają bezwarunkowo obecności doktora; jeżeli pani będziesz tak dobrą i przypilnujesz trochę chorej, to ja pójdę po niego. Przyjaciele pani Lambert wdzięczni ci będą za starania około niej podjęte, a oto jest bagatelka tymczasowo tylko dana, aby zapłacić za jej lekarstwa i mieszkanie.

Tą bagatelką były dwa suwereny, zamknięte w pudełku od zapałek, które służyło za kasę Bowkerowi; trzymał je pod kluczem w jedynej zamykanej szufladzie, jaką posiadał. Te dwa suwereny odłożył na bok, na kupno palta zimowego. Rozmyślając w duchu, do którego doktora ma się udać, zdecydował się na Rolliego, który gustując w sztuce i artystach, obowiązany był niejako nieść bezinteresowną pomoc braciom po pędzlu. Skierował się więc żywo ku jego domowi, a nie mówiąc mu kim była Małgorzata, przedstawił mu jej stan i błagał go, by ją natychmiast odwidził.

Skoro doktor Rollie wrócił po parogodzinnej nieobecności, był tak poważny, że Wiliam Bowker biegnąc na jego spotkanie, zatrzymał się przerażony.

— Cóż tam słychać? — zapytał — zdajesz się być...

— Zaskoczyło mnie to trochę niespodzianie — rzekł doktor — nie przygotowałeś mnie, że w pacjentce znajdę dawną znajomą...

— Prawda, prawda, przypominam sobie teraz co mi Karol mówił.

— Tak, byłem kiedyś przywołany przez Pottsa i Ludlowa, przysłano po mnie do „Tycjana", abym rad moich udzielił tej pani. Było to przed dwoma laty. Nie zmieniła się bardzo... na pozór.

— Na pozór — podjął Bowker — Jakto na pozór?

— Poprostu straciła zdrowie, zacny kolego, organizm cały zrujnowany, a życie nie potrwa i tygodnia...

— Mylisz się zapewne, doktorze; dotąd z wyjątkiem ostatnich czasów, cieszyła się jak najlepszem zdrowiem... — oponował Bowker.

— Drogi Wiliamie, choroba, podczas której leczyłem panią... Ludlow!... pochodziła z zimna i nędzy, była to gorączka reumatyczna. Ten rodzaj choroby pozostawia niestety zbyt często wielką skłonność do choroby sercowej. Chora mówiła mi, że miewa straszne bicie serca.

— Była więc przytomna gdyś ją widział?

— Odzyskała przytomność przed mojem przyjściem, i to właśnie miało najgorsze następstwa. Dla uśmierzenia bólu i pozbycia się chwilowo dokuczliwych myśli, użyła w wielkiej ilości morfiny. Poczułem to wszedłszy do pokoju i zobaczyłem flaszeczkę na fotelu. Teraz więc jest jakby w odrętwieniu, ale gdy przyjdzie reakcja... biedna kobieta!...

— Czy uważasz ją, doktorze, za straconą stanowczo? — zapytał Bowker po krótkiem milczeniu.

— Niepodobna określić dokładnie, jak długo żyć może; ale jeżeli mąż pragnie ją widzieć, idź po niego natychmiast...

— Jeżeli mąż pragnie ją widzieć? — powtarzał Bowker w duchu, wracając do siebie. — Nie, prawdziwy jej mąż nie życzy sobie tego.... Drugi zaś nie powinien jej widzieć. Ale ten kapitan Brakespeare musi dowiedzieć się, w jakiem niebezpieczeństwie znajduje się jego żona. Jeżeli odmówi jej dobrego słowa w takiej chwili, w takim razie jest już widocznie skończonym łotrem.

I stary Wiliam po chwili namysłu udał się do Longs-hotelu, gdzie według wskazówek pana Blackett mieszkał kapitan Brakespeare. Szwajcar, zapytany, odpowiedział, że jej wielmożność opuściła hotel i że kto pragnie ją widzieć, musi się udać do Square Saint Barnabé.

Wiliam wybrał się więc i tam, ale powiedziano mu, że lord Caterham wyjechał z Londynu w towarzystwie pana Barforda i wróci dopiero za tydzień.

Tymczasem dnie upływały, a czas targał i tak już słabe więzy łączące Małgorzatę z doczesnem życiem.

LI.

Anna przechodziła teraz ciężkie chwile. Artur już nie żył, Maurycy zaś był w takim stanie, iż Anna wolałaby raczej widzieć go na marach. Nadto w domu, który musiała swoim nazywać, nie okazywano jej zbytniej sympatji i uważano ją za ekscentryczną, co najmniej, osobę. Lady Beauport oświadczyła przy każdej sposobności, że lord Caterham zaraził ją dziwacznemi swemi zasadami.

Wrażliwa natura Anny wzdrygała się na to zapomnienie, jakiemu w rodzinnym domu uległa pamięć Caterhama. Spostrzegła także, iż wizyty jej w „Chalet des Ormes" budzą tu niezadowolenie, a nadto, że robiono w domu jakieś tajemnicze przygotowania.

Maurycego nie widziała od czasu wręczenia mu listu Caterhama. Daleka od tworzenia jakichbądź przypuszczeń co do treści tego tajemniczego listu, obawiała się przecież skutków jego dla chorego i prawdziwy ciężar spadł jej z serca, gdy następnego dnia pani Ludlow powiadomiła ją, iż chory jest dość spokojny, ale pragnie czas jakiś pozostać w zupełnej samotności.

Bowker rozumiejąc drażliwość położenia, w jakiem list Caterhama postawił Maurycego w obec Anny, zalecił mu chociaż na czas jakiś unikać jej towarzystwa i nie wspominać o szczegółach z dziejów Małgorzaty. Maurycy tym razem bez oporu poszedł za radą przyjaciela. Pani Ludlow natomiast nie mogąc zrozumieć, jakim sposobem obecność Anny Morel u Maurycego mogła mu więcej szkodzić, aniżeli naprzykład odwidziny Bowkera, dziwiła się bardzo.

— Taki stary wariat, moja Matyldo, do czego to podobne? Któregoś dnia zapomniał dać Maurycemu lekarstwo o oznaczonej godzinie, a zamknął się z nim sam na sam i mówią jeszcze, że on nic złego nie robi mojemu synowi! Więc w takim razie dlaczego Maurycy po jego odejściu drżał na całem ciele i nie mógł się powstrzymać od głośnego płaczu?

Anna i Matylda, słuchając tej tyrady, zamieniały pytające wejrzenia; zrozumiały dobrze ten nieutulony żal, wiedząc tylko jedno: że Małgorzata uciekła z pierwszym swoim kochankiem. Trzeba było powiedzieć im ten smutny szczegół, czego za wolą Bowkera musiał podjąć się Karol Potts. Ale po za tem nie wiedziały nic.

Następnego dnia lady Beauport wstała wcześniej niż zwykle, a zaledwie obie panie zasiadły w salonie, hrabia przyłączył się do nich.

Tymczasem lady Beauport nie próżnowała, poznać to było można po obejściu lorda Beauport, w którem było coś niezwykłego.

Cóż się to stało? Poprostu hrabina przed paru dniami skorzystała zręcznie ze sposobności, gdy mąż wspomniał o nieobecności Lionela w takich chwilach, dodając, że oddalenie jego wikła jeszcze bardziej interesa. Hrabina uchwyciła się tego słowa, zwłaszcza gdy spostrzegła, że w głosie męża jakby zabrzmiał oddźwięk żalu i tęsknoty za synem. Widocznie gotów był przystać na zmniejszenie a może następnie na darowanie kary. Natychmiast więc zabrała głos, wykazując wszystkie niedogodności, jakie pociąga za sobą nieobecność dziedzica fortuny i tytułu.

Milord wplątany został zręcznie w sieci, zastawione przez siebie samego. W głębi duszy tak samo myślał, ale kiedyś wykonał przysięgę... milady jednak widziała, iż mąż w głębi duszy czeka tylko, aby ją złamać. I tego samego dnia, kiedy Bowker odwidził nieszczęśliwą kobietę, opuszczoną przez Lionela, lady Beauport wyznawała mężowi że syn ich jest w Londynie.

Hrabia wysłuchał tej nowiny w milczeniu, ze ściągniętemi brwiami, a milady, nie przerywając sobie ani na chwilę, niezmiernie szybko i gorąco przemawiała za Lionelem.

— Barford — rzekła — zaręcza, iż Lionel może być pewny najlepszego przyjęcia. Sam powiedz, mężu, czy wypada, ażeby Lionel mieszkał nadal w Longs-hotelu? Nie będzież to miało złego wpływu na jego przyszłość? Wszyscy wiedzą, iż jest w Londynie, a jeżelibyśmy go nie przyjęli w odpowiedni sposób, natychmiast skorzystanoby z tego i stare dzieje odżyłyby na nowo, gdy w zwykłym biegu rzeczy mogą pójść łatwo w zapomnienie. Niejeden młody postępował gorzej, niż Lionel, a przecież...

— Przestań, Gertrudo! — odparł surowo hrabia — nie zaprzeczaj, oczywistości... Przyznaję jednak, że powinniśmy ocalić chociaż pozory w naszem nieszczęściu. Wrócił, a tym sposobem raz jeszcze złamał dane słowo. Okoliczności zmuszają mnie do pobłażania, bo śmierć jego brata nie pozostawia mi możności wyboru. Mówmy więc o ile można najmniej o tym przedmiocie, Lionel dobrze zrobi skoro tu przybędzie, a to dla tysiąca przyczyn. Może też pod tym dachem miarkować się będzie.

Po tych słowach, widocznie z trudem wymówionych, skierował się hrabia ku drzwiom, ale w progu zatrzymał się jeszcze.

— Przeczucie mówi mi, Gertrudo, że śmierć Artura, przyjęta przez nas tak obojętnie i tak mało opłakiwana, jest tylko początkiem strasznych nieszczęść...

Lady Beauport siedziała w milczeniu po wyjściu męża, którego ostatnie słowa zmroziły jej krew w żyłach. W ciszy niczem niezamąconej słuchała wyrzutów sumienia, tajemnicza jakaś obawa ściskała jej serce.

— Nie powiem mu nigdy nic o moich projektach co do Anny Morel — pomyślała, gdy ochłonęła nieco z pierwszego wrażenia. — Prawdopodobnie okazałby się równie surowym dla Lionela, jak biedny Artur, uprzedziłby o wszystkiem Annę, ostrzegając ją przed moim synem.

Z jakiem radosnem uczuciem wysyłała nareszcie Lionelowi kartkę z oznajmieniem, iż praca

świetny. Obniża kurs przy puszczeniu wiadomości, że się taki a taki artykuł ukaże w druku a następnie — po raz wtóry, w chwili gdy artykuł zapowiedziany odczytywanym jest na giełdzie. Walka więc z rublem prowadzi się, również jak i kulturkampf. I bez względu na to wszystko istnieją jeszcze u nas gazety, które jako źródło złego wskazują obligi kolei polakowskich !... Zaprawdę— dziwne".

Z wystawy paryskiej.

(Wspaniały bal. — Król Dinah Salifon i jego orszak. — Czarni i biali wirują razem).

Jak już donosiłem onegdajszej nocy w Paryżu urządzili wystawcy bal na cześć francuskiego rządu, paryskiej rady gminnej i komisarzy wystawy. Żaden budynek miasta nie wystarczał, aby pomieścić choćby połowę setki tysięcy Francuzów i cudzoziemców, liczących na zaproszenia. Wybrano najprzestronniejsze miejsce, jakie się tylko dało znaleść: pałac przemysłu na polach Elyzejskich, połączono z nim *jardin de Paris*, który innym razem służy za miejsce tańców dla lekko podkasanych piękności; przyozdobiono całość nakładem kilku setek tysięcy franków i następnie wydano około 45.000 zaproszeń. Czterdzieści pięć tysięcy balowych gości! Czy można sobie wyobrazić, jak się takie masy poruszają w przestrzeni i jak to wygląda, jeżeli na cztery pary tylko jedna tańczyć będzie?

Gdyśmy około 10. godziny z placu Zgody ulicą do pałacu przemysłu jechali, były pola Elizejskie wspaniale oświecone. Pomiędzy girlandami lamp i pstrymi balonami, kołyszącemi się wśród liścia drzew, toczył się ku głównej bramie potrójny rząd powozów. Gzymsy pałacu iskrzyły się niezliczonemi płomykami. Salę balową urządzono z olbrzymiej nawy głównej, w której na wiosnę odbywały się wyścigi oficerów i kursy powozów. Ułożono około 10 000 kwadratowych metrów tarcic, a w łukowych przysionkach wokół wystawiono estradę na 12.000 siedzeń. Słupy i sklepienia udrapowano czerwonym, złotemi frenzlami oszytym, aksamitem. Na ścianach błyszczały stare gobeliny miasta Paryża i państwowego *garde meuble*, który swoje drogocenne skarby wartości od 6 do 7 miljonów pożyczył dla dodania uroczystości uroku. Pomiędzy kwiatami i palmami szemrały wodotryski. Kilka setek kandelabrów gazowych stało oddzielnie w sali; wzdłuż gzymsów i łuków sali ciągnęły się sznurem mleczne lampy szklane. Na olbrzymich świecznikach, owieszonych wschodniemi świecidłami, jaśniały elektryczne lampy o łukowych światłach i rzucały swój srebrzysty blask na złotawe światło gazowych płomieni. Szklany dach był pokryty osłoną w blado-niebieskie, kremowo-białe i czerwone pasy. Z góry zwisały flagi wszystkich krajów. Kołysały się łagodnie, jakby poruszane taktem muzyki i porywane szałem tańczenia, który w dole kazał wirować w koło setkom par.

Gdy na środku sali orkiestra Oliviera Metry z dwustu muzykantami wydobywała dźwięki najnłudniejszych walców, polek i kadryli, na pierwszem piętrze, w długim szeregu sal, gdzie w maju i czerwcu wystawa obrazów „Salonu" się odbywa, przy dźwiękach rumuńskich i węgierskich cyganów, wiedeńskiej kapeli damskiej i innych doskonałych muzykantów niemniej równie hulaszczo tańczono, jak na dole. Około dwadzieścia ogromnych stołów, zastawionych napojami i potrawami, miało orzeźwiać gości. Stosunkowo nieznacznie je otaczano: gospodarze wzbraniali się dać gościom wolność z mądrej przezorności, gdyż wystarcza tylko wyobrazić sobie natłok dwudziestu, trzydziestu tysięcy ludzi na niebronione bufety! Stałoby się okropne jakie nieszczęście. Lazaret, który pod znakiem czerwonego krzyża w północnym rogu pałacu był umieszczony, z trudnością starczyłby w obec takiej walki. Uroczystość przeszła przy nienaruszonym porządku i niewinnej wesołości. Około 11. godziny zjawił się prezydent rzeczypospolitej ze swoją miłą małżonką na urzędowej trybunie, zbudowanej naprzeciw orkiestry. Muzyka wojskowa gra marsyljankę, a publiczność oklaskuje. Pan Carnot uśmiecha się z ową łagodną godnością, z którą mu tak do twarzy.

Na lewo i prawo od honorowej estrady zasiedli przedstawiciele francuskich kolonij: Anamici i Kochinchinowie w jedwabnych pstrych talarach, Negrowie z Kongo i ze Senegalu, arabscy szejkowie w białych burnusach i czerwonych trzewikach, Tunezyjczycy w niebieskich jedwabnych siermięgach i purpurowym fezie, między nimi oddział żołnierzy Stanów Zjednoczonych którzy bardzo korzystne wywarli wrażenie gęstą miną. *„Tiens, on dirait des Prussiens!"* — słyszałem Paryżanina, wykrzykującego z podziwienia, gdyż, niechaj tam sobie wymyślają na Prusaków, toć przecie jako żołnierze służą oni nawet Frncuzom jako wzór wojskowej nienaganności.

Potem nastąpiło muzykalne intermezzo: Dwunastu prowansalskich tamburynów, wystąpiło i uderzając lewą ręką w bęben a prawą trzymając przy ustach cienki flet, grało farandolę a przy niezwykłym takcie tej muzyki maszerował wspaniały, z tęgich czarnych ludzi składający się oddział. Był to król Dinah Salifon i jego orszak.

Jeżeli który z europejskich monarchów potrzebuje orszaku, to otacza się marszałkami dworu, ministrem dworu, koniuszym i tak dalej. Dinah Salifon jednak z Bożej łaski król Nalousow tak nie robi. Na zaproszenie prezydenta Republiki, wystosowane do książąt Negrów, zaprzyjaźnionych z francuską kolonią w Senegalu odpowiedział tylko Dinah Salifon. Innych ośmiu nie odważyło się na podróż, ale za to powierzyło Salifonowi swoich najstarszych synów, aby ci nieco zbieleli przy europiejskiej kulturze. I tak przybył do Paryża Dinah Salifon ze swoim następcą tronu Ibrahimem i ośmiu innymi i wywołał tu wielkie wrażenie, bo w Paryżu niezwykli już oglądać tak wielkiego tłumu głów ukoronowanych razem.

Nagrodzi się jednak trud, gdy się bliżej przypatrzymy temu czarnemu towarzystwu. Same wybitne postacie o śnieżnych zębach, muskularnych członkach i wspaniałych ruchach. Widać po nich, że w domu coś znaczą i są przepełnieni hardem przeświadczeniem władzy. Mniej imponującemi są zewnętrzne oznaki ich godności. Odziani są w cienkie, wolno spadające po kolana chałaty niebieskie, ale noszą przytem pojedyncze kawałki europejskiej odzieży, jeden kapelusz, drugi kamizelkę pikową i t. p. dary otrzymane od francuskich namiestników, któremi chcieli nam w Europie zaimponować. Pełni są oni zachwytu nad okazywanymi im cudami i nad przygotowanem dla nich przyjęciem. Sam Dinah Salifon jest nader zadowolony i nie może się nachwalić przed swoim panem Noirot, który królewską karawanę z Senegalu do Paryża sprowadził i ją w domu przy ulicy Fabert ulokował na koszt państwa, gdyż Dinah Salifon pobiera rocz nie tylko 50 tysięcy franków, a inni książęta wcale nic nie pobierają. Dinah Salifon prędko nabrał przekonania, że jest biedakiem wobec Francuzów, których bogactwo w najnaiwniejszy sposób podziwia i bawi go to ogromnie, że jego pan Noirot codziennie tak wiele pieniędzy wydaje, a gdy z polecenia ministerstwa kolonij kapitan Brosselard zaprowadził go z orszakiem do hipodromu, pawiedział nazajutrz król zdumiony do sprawozdawcy dziennika *Matin*, który codziennie za nowinami przychodzi: „Zauważyłem, że pan Brosselard wiele wydał pieniędzy; on nam wszystkim najdroższe miejsca kupił".

Między mnóstwem podarunków, które król od rządu francuskiego dostał, znajduje się urządzenie na dwa pokoje, które nieopisaną wywołało u króla radość. Jednak pragnie on jeszcze korony, berła i miedzianego łóżka, za co obiecał wszystkich Francuzów, którzy do jego państwa przybędą, w swoim pałacu ugościć. Drewniane łóżko, a nawet bogato złocone żelazne odrzucił z oburzeniem, gdyż według jego przekonania królowie powinni spać tylko na miedzianych.

Owi zaś książęta, w liczbie ośmiu, dorośli mężczyźni, dostają tygodniowo od pana Noirot po franku; początkowo nic na to nie mówili, ale onegdaj napisali następujący list do pana Noirota:

„Panie Noirot, każdy z ośmiu senegalskich życzy sobie otrzymać naraz po pięćdziesiąt franków; jednofrankówek więcej nie chcą.

Podpisano: Ma - Coumba Mboye, Aissa — Ba, Lakyarra Rdyalle, Sambo Soundo Fall, Bitraim Fall, Amadon Ndiaye, Mayssa, Samba Yombo Mboye".

Rzecz nie do wiary: prośbie odmówiono, co tem dziwniejsza, że rząd francuski jest bardzo uprzejmy dla swoich europejskich gości.

Ale skończmy opis balu. Po ceremonji powitania prezydenta Carnota i innych zagranicznych dostojników — w sali balowej poczęło wirować wszystko, co umiało się kręcić według europejskiego taktu: Negrowie, Mongołowie i Mulaci rwali się do pięknych białych ramion, które chętnie dały się brać do tańcu przez czarnych, żółtych i brunatnych diabłów. Wyfraczeni biali wywijali za to z kolorowemi damami i im dworowali. Obfity rozkwit piękności wszelkich odcieni był tu do wyboru. Sala, która podczas rocznego „Salonu" służy na wystawę plastyki, pozostała wierną swemu przeznaczeniu i podczas balu: powaby kształtów wschodu i zachodu, krajów tropikalnych i śnieżystej północy występowały w całej pełni w balowych tualetach. Obyczaj paryski ośmielał damy do okazywania się w najwolniejszej plastyce swoich biustów.

Tak trwała uroczystość do późna po północy, a nawet aż do brzasku dnia; gdyż, gdyśmy podczas ostatniego kadryla zewnątrz, w *jardin de Paris*, kawę pili, zaglądało nam poranne słońce do filiżanek. Pan Carnot sam został prawie do 2. godziny, aby użyć uroczystości, która się tak prędko nie powtórzy, a która, jeżeli nawet kiedy powróci, odbędzie się pewnie pod innym rządem niż teraźniejszej republiki.

---

jej ukończoną została! Prosiła go, aby jak najprędzej przybywał.

To pewna, że gwiazda nowego dziedzica świetnie się zapowiadała. Odzyskał utracone stanowisko, a świat oświadczał się z gotowością zapomnienia mu jego „szaleństw".

* * *

Gdyby Lionel Brakespeare mógł był widzieć stan, w jakim znajdowała się ta przeklęta kobieta (tak się wyrażał o Małgorzacie), gdyby był mógł towarzyszyć Bowkerowi, czułby się jeszcze szczęśliwszym niż był teraz, zapalając cygaro listem swojej matki. Równocześnie zaczął rozmyślać także nad zmianami, jakie zaprowadzi w tej nieznośnej dziurze, to jest w domu rodzicielskim.

* * *

O tem wszystkiem zawiadomił lord Beauport Annę. Anna przyjęła tę wiadomość z nieopisanym bolem, gdyż przypomniała jej ona tysiące wspomnień o Arturze, a zarazem scenę rzucającą złe światło na Lionela. Trudno jej było zrozumieć to wszystko, a jedynem jasnem pojęciem, górującem po nad chaosem, powstałym w jej duszy, było przeświadczenie, że miejsce opróżnione po Arturze dla niej zawsze będzie świeciło pustkami, choćby Lionel miał je zająć...

Lord Beauport mówił o tem wszystkiem poważnie i smutno; ograniczał się na prostem wyliczaniu faktów. Anna milcząc z uszanowaniem go słuchała, a chociaż nie spojrzała ani razu w stronę lady Beauport, niemniej czuła dobrze, jakich męczarni doznaje teraz matka Artura. Wreszcie milord zakończył opowiadanie słowami:

— Byłaś Anno świadkiem, stosownie do mego życzenia, chwili, gdym potępił Lionela, zmuszony więc byłem teraz wyjaśnić ci, co wpłynęło na zmianę moich postanowień, aby nie wydać ci się słabym i niekonsekwentnym. Zresztą jako kuzynka nasza, miałaś prawo do tego wyjaśnienia, a ponieważ mieszkasz w tym domu, winien byłem wytłumaczyć się przed tobą.

— Dziękuję ci milordzie — odrzekła Anna głosem cichym lecz bardziej stanowczym niż zazwyczaj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zakład ubezpieczeń robotników od wypadków.

Dnia 14. lipca odbyło się drugie posiedzenie zarządu. Na porządku dziennym była sprawa ustanowienia kierownika biura zarządu. Po długiej dyskusji nad wnioskiem referenta p. dr. P. Skałkowskiego, który popierał na tę posadę kandydaturę p. Karola Listowskiego, inspektora kolei państwowej w Krakowie i nad wnioskiem mniejszości wydziału administracyjnego, przedstawionym przez p. Krasuckiego, by naczelnikiem zamianować p. Henryka Lama — nie przystąpiono do głosowania nad kandydatami, byłaby się bowiem zupełnie słusznie utrzymała kandydatura p. Lama — ale postanowiono rozpisać... konkurs z terminem do 1. sierpnia.

W dalszym ciągu posiedzenia uchwalono również rozpisać konkurs na posadę buchaltera z płacą 1500 zł. i członkom zarządu przyznano po 8 zł. dyety dziennie, jakoteż zwrot kosztów podróży. Następne posiedzenie odbędzie się 3. sierpnia o godz. 7 wieczorem.

---

†

Lubin Ilasiewicz

żołnierz wojsk powstańczych w r. 1863, poeta i dziennikarz, zmarł 17. lipca o godz. 8. rano we Lwowie.

„Kiedy umrę — ja nie chcę pójść tak w ziemi łono,
Jako się wszyscy inni, jakby do snu, kładą...
Bo dusza moja z ogni była, a czerwoną,
Krew z serca mi toczono przemocą czy zdradą!"
(„Z nurtów życia" — str. 107).

* * *

Drżącą od szczerego żalu ręką wypisujemy dziś ten żałobny nagłówek dla dzielnego i poczciwego druha po piórze, a najlepszego syna Polski...

Lubin Ilasiewicz, długoletni współpracownik naszego pisma, serdeczny piewca teraźniejszej, tak bardzo ubogiej w wyższe duchy i umysły, epoki, uległ dziś rano, po kilkudniowych zaledwie cierpieniach, zapaleniu płuc w 47 roku życia.

O życiu jego nie wiele możemy przytoczyć. Był to bowiem człowiek jak rzadko skromny i małomowny, który po nadto nigdy i przed nikim nie mówił o sobie. Więc z luźnych jeno wspomnień notujemy, że gdzieś wkrótce po ukończeniu gimnazjum buczackiego, poszedł w r. 1863 na pole walki. Później prywatną guwernerką na wsi (podobno także w domu p. Mieczysława Pawlikowskiego z Medyki), zarabiał na utrzymanie. Następnie dostał się był do redakcji *Gazety Narodowej* i pod żelazną ręką nieodżałowanego, jako dziennikarza, Jana Dobrzańskiego, odbył nowicjat publicystyczny. Później zaniosły go losy do Krakowa, gdzie jakiś czas pracował w założonym przez ks. A. Sapiehę *Kraju*. Z upadkiem *Kraju* przeniósł się do Lwowa i po kilku leciech ciężkiej walki o chleb codzienny, wszedł do redakcji *Dziennika Polskiego*, w której do ostatniej niemal chwili pracował ze wzorowym statkiem i pilnością..

Rok temu z górą, za namową przyjaciół, zebrał rozproszone po rozmaitych pismach poezje swoje, uzupełnił je utworami w tece chowanemi i odejmując sobie od ust prawie grosz ostatni, wydał tomik pt. „Z nurtów życia — Z teki dziennikarza". Ocenę tego zbioru podaliśmy w swoim czasie. Dziś pod wrażeniem bolesnego ciosu Opatrzności, powtarzamy jeno, że w tym zbiorku są utwory, zwłaszcza liryczne, o tak podniosłym nastroju i wdzięcznej formie, iż należą bezsprzecznie do nielicznego rzędu pereł poetyckich z ostatniego ćwierćwieku. Jako próbkę przytaczamy na innem miejscu wiersz pt. „Kiedy umrę". Jest to jakby śpiew łabędzi zmarłego dziś poety, który snać w chwili bezwiednego przeczucia zgonu niedalekiego, w kilkunastu zwrotkach skreślił sylwetkę ciężkiego swojego bytu...

O! bo ciężkim zaprawdę był los ś. p. Lubina! Nie umiał, czy nie chciał zawojowywać ludzi łatwą i skuteczną bronią konwencjonalnych zalet towarzyskich. Raczej odstręczał od siebie zawsze tych wszystkich, którzy nie mieli sposobności lub ochoty, zajrzeć w głąb tego szlachetnego i gorącego serca. A taka natura nie popłaca w naszych czasach. Lecz jeśli kogo pokochał raz, to był dlań druhem na śmierć i życie. Choć entuzjasta młodzieńczy na widok wszelakiego piękna, stoickim chłodem pokrywał wszelkie drgania serca. Słowem — jak u wielkiej części wybrańców Bożych — zewnętrzna jego powłoka w dziwnej była sprzeczności z nagromadzonemi w wątłych piersiach skarbami...

Z załzawionem okiem żegnamy Cię tedy, poczciwy kolego, gdy tak zawcześnie odszedłeś pomnożyć zastęp pomarłych druhów naszych i przyjaciół! Powiedz im, że tu na ziemi coraz gorzej, coraz puściej i zimniej, że zbytecznym byłby ich żal za tą ziemią... Do jutrzenki rzeczywistego zbawienia ludzkości daleko, bardzo — bardzo daleko jeszcze..

KRONIKA.

Nekrologja. W Łanczycach koło Preszburga zmarł znany sportsman i myśliwy na lwy Antoni hr. Esterhazy, przeżywszy lat 69. — W Pogorzycach zmarł Piotr Stanisław Kamieński, właściciel dóbr, członek rady powiatowej chrzanowskiej, przeżywszy lat 57. — Z Zbarażu zmarł Bolesław Bieńkowski, inżynier zarządu dóbr księżnej de Ligne, w 36 roku życia.

Kalendarz. Czwartek (18.): Szymona z Lip. Wschód słońca o godzinie 4. min. 24, zachód o godzinie 7. min. 44.

Kalend. myśliwski. W lipcu wolno popować na jelenie, kozły (rogacze) i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Mianowania. Minister handlu zamianował Emila Stacha i Wincentego Tournella w Tarnopolu, asystentami pocztowymi, a dyrekcja poczt i telegrafów przydzieliła pierwszego do urzędu pocztowego, zaś drugiego do stacji telegrafu we Lwowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Józefa Paszkowskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Krzywczu.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Maksymiljana Kocha z Tarnopola do Lwowa

Dar. Cesarz udzielił gminie Markopol, w powiecie brodzkim, na pokrycie długu, zaciągniętego na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura wczoraj była + 18 9 C., najwyższa + 26 0 C., najniższa + 13 5°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr z zachodniej strony, średnia temperatura doby około + 20 0°C., stan nieba zmienny, a powietrze więcej niż miernie wilgotne; deszcz chwilowy.

Doktorat. P. Emil Dawidowicz, rodem z Muchawki w Galicji, otrzymał w tych dniach na uniwersytecie krakowskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Jeneralny dyrektor kolei państwowych, bar. Czedik, wyjechał przedwczoraj zrana pociągiem pospiesznym z Krakowa, udając się w towarzystwie naczelnika dyrekcji krakowskiej, p. Kolosvarego, do Chabówki — ztamtąd podąży do Zakopanego, gdzie przenocuje. W dniu 17. uda się p. Czedik w Pieniny, a z Czerwonego Klasztoru Dunajcem do Szczawnicy, gdzie zwidzi zakłady kąpielowe i przenocuje. W dniu 18. wyruszy do Starego Sącza, a następnie osobnym pociągiem kolejowym do Krynicy i Muszyny, zkąd po zwidzeniu zakładów kąpielowych powozem do Nowego Sącza. P. Czedik zwidzi wszystkie kopalnie nafty, gdzie ma być przyjmowanym przez dyrekcje kopalń w Marjampolu i Gorlicach; w Krośnie przenocuje, a dnia 20. wyjedzie do Lwowa dla zwidzenia tutejszej dyrekcji.

Podróż p. Czedika ma na celu zbadanie potrzeb kraju pod względem komunikacji kolejowej, pod względem podniesienia ruchu kąpielowego i ułatwień dla naszego przemysłu i handlu — a spodziewamy się, iż podróż ta, odbyta w towarzystwie p. Kolosvarego, tak chętnego sprawom krajowym, wyjdzie na korzyść ekonomicznych interesów kraju.

Wydaleni obcokrajowcy. W czerwcu br. wydalono z granic krajów przedlitawskich 53 obcokrajowców, pomiędzy tymi 13 kobiet; wydalono mianowicie: 18 Rosjan, 13 Węgrów, 11 Prusaków, 5 Bawarczyków, 3 Włochów 1 Saksończyka, 1 Francuza i 1 Rumuna. Na liście tej znajduje się także panna Monzet, urodzona w r. 1864 w Preszburgu, aktorka występująca w sztukach odznaczających się pikanterją. Pannę Monzet banicja dotknęła ze względów na obyczajność publiczną.

Powszechną uwagę zwróciło w izbie lordów, że królowa Wiktorja na początku ostatniego orędzia swego do tejże izby zatytułowała się: *Victoria R.I.* (*regina imperatrix*), jakkolwiek Disraeli, przeprowadziwszy w r. 1876 akt tytułów królewskich, na mocy którego królowa otrzymała tytuł cesarzowej indyjskiej, przyrzekł specjalnie, iż ten ostatni tytuł używany będzie tylko w stosunkach z Indjami. Kwestja ta ma być przedmiotem obrad w izbie gmin.

Dostojna literatka. Czasopismo angielskie *Queen* zawiera zajmujący artykuł pióra księżnej Chrystjanowej szlesw.-holszt., córki królowej Wiktorji, o wychowaniu technicznem dziewcząt. Księżna jest prezydentką szkoły, mającej to wychowanie właśnie na celu. Dziewczęta wstępują do szkoły owej ukończywszy zwykłe swe nauki, a uczą się w niej modniarstwa, krawiectwa, gotowania, gospodarstwa domowego, prania koronek i kosztowniejszej bielizny, nadto odbywają się tam odczyty z dziedziny hygieny i rachunkowości. Księżna w artykule swoim wyraziła nadzieję, iż młode dziewczęta, wychodzące ze szkoły technicznej, znajdą w kolonjach pożyteczne pole działalności.

Ciekawa operacja. W szpitalu paryskim Hotel-Dieu dokonano w tych dniach ciężkiej operacji w uśpieniu hypnotycznem. Chorą zahypnotyzował intern szpitala i nakazał jej w uspieniu przejść do amfiteatru, gdzie sama rozebrała się i ułożyła na stole operacyjnym. Operacji dokonał znany chirurg, Tillaux, w obecności drów: Mesnet'a, Buckuoy'a, Dumontpallier'a, Berillon'a i licznych studentów. Przez cały czas chora rozmawiała swobodnie z magnetyzerem. Po skończeniu operacji przeniesiono ją do łóżka, gdzie po obudzeniu ze zdziwieniem dowiedziała się, że operacja już odbyta. Była ona uspiona prawie wbrew woli, gdyż obawiała się magnetyzmu i prędzej już godziła się na chloroform. Lekarze jednak zdecydowali, że odpowiedniejszym był w tym wypadku hypnotyzm i uspiono ją mimo oporu. Nie miała zresztą powodu żałować tego, gdyż ani podczas uspienia, ani po obudzeniu nie czuła żadnego bolu.

Nowe guldeny zrodziły na bruku wiedeńskim dowcip tej treści: Pan A. napisał czuły list do p. B. z prośbą o przysłanie mu stu nowych jednoguldenówek. Pan B. wzruszony tem pismem, szle natychmiast posłańca do kasy rządowej z prośbą o wymienianie setki na pojedyńcze nowe guldeny, i zleca służącemu bezzwłoczne ich wysłanie pod adresem p. A. Służący z całą punktualnością podąża do kasy, podnosi sto nowych guldenów, udaje się na urząd pocztowy i wysyła je pod wskazanym sobie adresem. Pan A. odbiera setkę — ale staremi guldenami — punktualny służący nadał bowiem nowe zapomocą — przekazu pocztowego.

Wyjaśnienie mowcy. Z Londynu piszą: Poseł radykalny Henryk Labouchère zamieszcza w piśmie *Truth* następujące cyniczne oświadczenie: Wyborcy prosili mnie kilka razy, abym stanął przed nimi i wygłosił mowę polityczną. Dziwi mnie to, że są jeszcze takie osobniki ludzkie, któreby były gotowe mnie słuchać. Wszystkie polityczne kwestje są już należycie omówione. Co jest prawdziwem, nie jest już nowem — a co jest nowe, jest nieprawdziwe. Co najwięcej mowca uczynić może, to nadać temu, co wygłasza, nową formę. A czyż warto dlatego jedynie ściągać ludzi? Raz miałem mowę w jakiemś prowincjonalnem mieście. Gdy zacząłem mówić, słuchacze stali jeden przy drugim, jak śledzie w beczce. Po 10 minutach zoczyłem, że każdy z nich spał. Wstrzymałem na chwilę wylew mej wiedzy. Moi wyborcy zbudzili się atoli i poczęli wołać: „Mówić dalej!" Służyłem im tedy jako środek usypiający. Nie było to dla mnie pochlebnem — nikt atoli nie zaprzeczy, że byli to ludzie rozumu, skoro czas ten tak użytecznie zużytkowali.

Bez ręki złodziej należy niewątpliwie do rzadkich osobliwości. Niejaki pan Hall, podczas wyścigów w Liverpool, został nagle przytrzymany przez stojącego za nim człowieka, posiadającego tylko kawałki rąk, a tymczasem pomocnicy jego, między którymi znajdował się i brat bezrękiego, wypróżnili panu Hall'owi kieszenie i pugilares i zniknęli zręcznie w tłumie. Hall kazał niezwłocznie przytrzymać napastnika, nazwiskiem Davis, lecz ten odrzucił płaszcz i pokazał, iż nie ma rąk. Mimo to odprowadzono go do policji, ale uwolniono go, gdyż nie można było dowieść mu przestępstwa. Davis zaś ze swojej strony zaskarżył Hall'a o bezzasadne aresztowanie i sąd przyznał mu 20 fst. tytułem odszkodowania.

Zabójstwo na scenie. Mordują się i na scenach nie na żarty. W tych dniach podczas próby z „Faworyty" wpadł na scenę teatru „Fenice" w Neapolu jeden z członków orkiestry, Baptysta Saraceno, i — mszcząc się za karę pieniężną, jaką z powodu opuszczania się w obowiązkach musiał zapłacić — dał z rewolweru pięć strzałów do dyrektora orkiestry, Avelone. Strzały były śmiertelne. Sprawca powyższego morderstwa wrócił właśnie z galer, gdzie odsiadywał karę za zabójstwo żony.

Oryginalny podarunek. Muzeum w Hadze szczególnego rodzaju otrzymało dar: język Jana i wielki palec od nogi Korneljusza Witt'ów, dwóch mężów stanu holenderskich, zamordowanych przez lud w r. 1672. Ofiarodawcą jest p. Cockhuyt z Leyden, w którego rodzinie powyższe relikwie od r. 1672 przechowywano.

Wygodniccy. Właściciele hoteli w Albano w okolicach Padwy, pragnąc sypiać spokojnie, podali do zarządu kolejowego prośbę o skasowanie pociągów, przechodzących przez Albano po północy.

Wyrodna matka, dotąd niewyśledzona, którą widziano onegdaj nad wieczorem w karczmie za Wulecką rogatką z dziecięciem na ręku, podrzuciła takowe później na polu, usiłując je udusić przez wetknięcie mu kłaków w usta. Spostrzegli to z daleka pastuchy i z ciekawości zaczęli się zbliżać, a na ich widok zdołała kobieta owa umknąć do pobliskiego lasu, ci zaś podrzucone dziecię ocalili od nieochybnej śmierci i odnieśli je do komisarjatu I. dzielnicy, który się niemowlęciem, dziewczynką, zaopiekował. Odzież tego dziecka jest przesiąknięta kwasem karbolowym.

Wyrodną matkę, która usiłowała udusić swe niemowlę na polu wuleckiem, wyśledzono w osobie Zofji Baran, sługi, liczącej lat około 35, którą oddano do sądu. Zofja Baran opuściła dopiero onegdaj ze swojem dzieckiem szpital, gdzie też jej nazwisko i pobyt był zapisany.

Zamach samobójczy. 50-letnia zarobnica, Marja Fedur, rzuciła się w zamiarze samobójczym, z powodu braku sposobu do życia, do stawu Pełczyńskiego, spostrzeżona atoli zawczasu, została z wody wydobytą przez kaprala 80. pułku piesz. Albina Hassę, poczem odstawiono ją do policji.

Organizacja personalu budowy drugiego toru kolei Karola Ludwika z Krakowa do Dębicy, który ma być gotów do końca grudnia rb., tak się przedstawia: kierownik budowy starszy inżynier Jan Wilkom, sekcyjni inżynierowie pp. Karol Figanek i Stefan Terlecki, inspicjenci budowy inżynierowie: Adolf Godfrejów, Ludwik Goebel, Innocenty Hellebrand, Stefan Neuhof, Jan Pelz, Oswald Schwarz, Adolf Stwiertnia, Władysław Witkowski i Romuald Zieliński.

Podczas wyścigów w Oklahama City, w Ameryce, zapadła się stojąca nieopodal toru trybuna, przepełniona publicznością. Przeszło sto osób poniosło ciężkie obrażenia, a kilkanaście zostało zabitych na miejscu.

Szczególne zdarzenie. Przed wielu laty pewna mieszkanka New-Haven w Connecticut, obstalowała w Bostonie kilka beczek gwoździ, których wówczas jeszcze w New-Hagen nie wyrabiano. Gdy obstalunek nadszedł, a pani owa kazała beczki otworzyć, przekonała się, iż jedna z nich napełniona była talarami hiszpańskiemi. Oczywiście zawiadomiła o tem niezwłocznie kupca bostońskiego, który odpowiedział, iż nie rości żadnych pretensyj do monet, albowiem sam je kupił jako gwoździe i nie chce brać na siebie żadnej odpowiedzialności. Beczułka talarów przez długie lata pozostawała w rodzinie pani owej, nikt się po nią nie zgłosił, nikt jej nie reklamował. Gdy zaś umarła ostatnia z rodziny, w testamencie znaleziono rozporządzenie, aby monety owe stopić i zrobić z nich naczynia kościelne do kościoła w New-Haven, co się też i stało.

Ofiara oszczędności. *Kurjer warsz.* donosi: Ofiarą źle zrozumianej oszczędności padł w tygodniu ubiegłym p. Stanisław Zawidzki, właściciel dóbr Chociszewo pod Korczewem, w gub. płockiej. Będąc zdania, iż wnoszone corocznie premja asekuracyjne, o ile pozostaną w kieszeni ubezpieczającego się, pozwolą mu w razie wypadku pokryć straty, zrządzone przez ogień, całe trzyletnie zbiory, z górą cztery tysiące korcy różnego zboża wynoszące, przechowywał bez ubezpieczenia w spichrzach. Oczekiwanie to miało na celu osiągnięcie wyższych cen, co właśnie, wobec trwającej w roku bież. posuchy, z każdym dniem nabierało większych szans urzeczywistnienia. Nagle w nocy z dnia 28. na 29. z. m. olbrzymia łuna zbudziła śpiącego pana Z., który, ujrzawszy przez okno stojące w ogniu spichrze swoje, padł na miejscu, rażony atakiem apoplektycznym.

Król grecki przybędzie niebawem do Paryża, zastrzegając sobie atoli najściślejsze *incognito*. Mieszkać ma w apartamentach Grand Hotelu, zajmywanych zwykle przez cesarza brazylijskiego.

Gazety londyńskie w czasie pobytu szacha do tego stopnia gorliwiwie śledziły jego pobyt, że podwoiły i tak już olbrzymią swą objętość. Uwadze reporterów angielskich nie uszła nawet najmniejsza drobnostka, odnosząca się do Nasr-Ed-Dina lub jego świty.

Wyrazy cudzoziemskie. Niemcy usilnie pracują nad oczyszczeniem swego języka z bardzo licznych wyrazów cudzoziemskich, a szczególniej francuskich. Obecnie w okolicach nadreńskich krąży petycja, którą po zebraniu podpisów odpowiedni wydział wyszle do władz naczelnych w Berlinie. Podpisani upraszają, aby licznie znajdujące się w języku administracyjnym i wojskowym wyrazy francuskie zostały w całości usunięte. Niebaczni nie zastanowili się, że w takim razie zniknie ozdoba niemieckiej ojczyzny „der schneidige Lieutenant..."

Program pobytu cesarza Wilhelma w Anglji zapowiada na dzień 2. sierpnia przybycie monarchy do Osborne. Następnego dnia cesarz wespół z księciem Walji odbędzie przegląd zgromadzonej pod Spitehead floty, 5-go zwidzi warstaty okrętowe w Portsmouth, a 6-go obóz w Aldershot Regaty królewskie zakończą szereg uroczystości urządzanych podczas obliczonego na pięć dni pobytu władcy Niemiec. Słychać, że królowa Wiktorja postanowiła ostatecznie nie być obecną na przeglądzie floty w Spithead, lecz w drodze do Osborne, przy końcu tego miesiąca przejechać, bez wszelkich uroczystości, mimo zebranej wówczas w Solent floty. Podczas rewji zaś, dokonanej przez cesarza Wilhelma i ks. Walji, monarchini przyglądać się będzie rzadkiemu widowisku z portu Trinity lub też na pokładzie „Alberty", stojącej w zatoce Osborne.

Kiedy umrę...

Kiedy umrę, ja nie chcę pójść tak w ziemi łono,
Jako się wszyscy inni, jakby do snu, kładą,
Bo dusza moja z ogni była a czerwoną
Krew z serca mi toczono przemocą czy zdradą.

Ja zapatrzony szedłem w błękity i słońca
I w eterach się ciągle jak orzeł kąpałem —
Więc nie kładźcie mnie w ziemię nawet u dni końca,
Choć będę między wami tylko jeszcze ciałem....

Ale spalić zechciejcie powłokę mizerną,
Która walcząc z burzami, im się nie oparła —
I rozwiejcie jej prochy w tę przestrzeń bezmierną,
W którą się dusza moja nadaremnie darła!

Niech po mnie innych śladów wśród was nie zostanie
Prócz owych, co po duchu są, gdy serce krwawił...
Duchem byłem i duchem pójść chcę w te otchłanie
Wieczności, której cząstkę-m po sobie zostawił.

Nie chcę, aby zostało coś, co tak znikome
Jak to, do czego wasze wyciągnięte dłonie,
Bo ja urwiska myśli przebiegając strome,
W nieśmiertelnej widziałem wszechistność koronie....

Ja nie wziąłem nic od was, za co byłbym dłużny
Kwiatek, pamiątkę jakąś znikomą i marną —
Przeszedłem jako z światów nieznanych podróżny,
Co zdziwienie obudzał między rzeszą gwarną.

Ni razu serce czyjeś z mojem nie zabiło
I nikt się w trwałym ze mną nie złączył uścisku —
W mojem życiu jam czuł ten chłód, co pod mogiłą,
Choć sam, jam ogniem był i z ognia błysku....

Żadnym więc nie uwierzę ni łzom ni rozpaczy
I kto rozumny, niech je od zwłok mych odtrąci....
Daremnie dałem wszystko, co miał duch tułaczy —
Niewczesna wdzięczność niech mi spokoju nie mąci!

Nic więc nie chcę! — Lecz niech to nie znaczy, że [gniewny
Odejdę i że serce miałem obojętne....
Na grobach waszych kiedyś, jako brzozy rzewnej
Gałązki, tak me pieśni rozpłaczą się smętne....

Bóg w rosę zmieni może te łzy mego ducha,
Może je zmieni kiedyś w życiodawcze zdroje —
A odgadnie z nich mowę serca, kto się wsłucha,
Matka w nich dla dziecięcia nakarmi pierś swoję.

Lubin Ilasiewicz.

Z Towarzystwa prawniczego. Z powodu wyjazdu zastępcy bibljotekarza dra Bujaka, bibljoteka i czytelnia Towarzystwa prawniczego zamknięte będą w czasie od 18. lipca do końca sierpnia br. Począwszy od 1. września, bibljoteka i czytelnia otwarte będą ponownie, jak dotychczas, w poniedziałki i czwartki, od 7—9 wieczór.

W Bukowsku odbędzie się 21. b. m. staraniem tamtejszej czytelni przedstawienie amatorskie, z którego dochód przeznaczono na cele dobroczynne. Odegrane zostaną: „Tyran z miłości“ i „Natalka Połtawka“, ukraińska komedjo-opera Kotlarewskiego.

Sekretarz teatru krakowskiego, p. M. Sachorowski, nadesłał nam następujące pismo z prośbą o zamieszczenie: „*Kurj. Lwow.* z dnia 16. lipca rb. umieścił w kronice notatkę p. t. „Honorarja autorskie“, którego końcowy ustęp brzmi, jak następuje: „Tem dziwniej przedstawia się nam projekt komisji teatralnej sceny krakowskiej, chociaż szczerze wyznać trzeba, że niejeden autor wolałby od teatrów krakowskiego i lwowskiego otrzymać pewną z góry umówioną i z góry wypłaconą sumę, aniżeli być zmuszonym liczyć się z niemi po każdem przedstawieniu i czekać nieraz dość długo na wypłatę.“

Otóż ośmielam się oznajmić, że teatr krakowski, a conto tantjemy mających się grać sztuk oryginalnych, udziela zazwyczaj naszym autorom na ich żądanie zaliczki, która się później w miarę wypływających dochodów potrąca; dalej, że teatr krakowski nie dał jeszcze naszym autorom powodu do niezadowolenia lub skarg co się tyczy kwestji pieniężnych. Następnie, że teatr krakowski nietylko 8 i 10, ale 12 i 15% od dochodu płaci naszym autorom za ich utwory.

Co się tyczy teatru lwowskiego, to wiem z pewnością, że taki sam system panował tam także za czasów dyrekcji śp. Jana Dobrzańskiego, kiedy byłem sekretarzem tegoż teatru.“

Oparzeliny i jodoform.

Dr. J. Mundy zamieszcza w *N. fr. Presse* obszerny artykuł pod powyższym tytułem, z którego ze względu na ważność przedmiotu podajemy główniejsze ustępy:

Istniejące obecnie teorje naukowe o oparzelinach i ich pielęgnowaniu, nie odpowiadają jeszcze zawsze złotej praktyce chirurgji antiseptycznej. Ale tyle jest pewnem, że skóra ludzka, skoro zostanie ochłoniętą przez płomień, sprawia tak nieszczęśliwionym bardziej katuszne i dręczące cierpienia, aniżeli kula armatnia, która na polu bitwy żołnierzowi nogę rozmiażdża lub odrywa.

Ale i życie człowieka dotkniętego płomieniami jest z reguły silniej zagrożone, aniżeli tego, którego kula trafiła. I jeżeli się porówna okaleczałego przez strzał, a przez ogień, to łatwo się może przytrafić, że dzielny żołnierz, który na polu bitwy za ojczyznę obie nogi postradał, może znaleźć dla siebie odpowiednią i byt mu zabezpieczającą pracę, podczas gdy inwalida, któremu płomienie obie ręce, choćby i nie do kości, opaliły, nie jest nawet w stanie z powodu blizn użyć ich do podpory, ani otworzyć kurczowo zgiętych palców na przyjęcie jałmużny.

Przed kilku dniami opuściło pięciu strażaków wyleczonych po sześciu tygodniach oddział profesora dr. Mosetiga w szpitalu na Wiedeniu. Są oni zupełnie zdrowi i nadal do swego powołania uzdolnieni.

Ludzie, którym nieszczęście żadnego razu nie zadało, nie mają ani czasu, ani ochoty długo myśleć o podobnych katastrofach — w swoim pochodzie postępują oni coraz szybciej i dalej.

Ta fala przerywa wał i unosi stutysięczne miasto do oceanu. Tam w ciemnych szybach kopalni węgla powała „powiedzie“ setki robotników z chyżością pioruna i wyrzuca ich na zawsze ze ziemi. Tam biedny zarobnik mylnie ustawia zwrotnice na zmianie i w kilka sekund rozkawałkowane członki setek podróżujących pokrywają szyny i nasypy tej kolei, która ich miała ku upragnionemu celowi zawieźć. Wszystko to są straszliwe tragedje najnowszych czasów, lecz muszę się wstrzymać z ich wyliczaniem, aby przyjść do tego, co przedstawić zamierzyłem.

Oprócz owych pięciu strażaków, dotkniętych poparzeniami na twarzy, szyi, uszach, ramionach i piersiach, już później z oddziału Mosetiga wypuszczono uzdrowionego strażaka Roberta Fuxa i to zaledwie w 12 dni po katastrofie pożarnej przy Landstrasse. Co do dwóch innych strażaków, Antoniego Steinbocka i Aleksandra Herzoga, orzekli lekarze sądowi, którzy ich trupy po śmierci dostali do oględzin, że dziwić się trzeba, jak mogli owi dwaj męczennicy tak długo być utrzymani przy życiu.

Metodą zastosowaną przy leczeniu owych strażaków jest krótko i zwięźle opatrzenie jodoformowe, już przed siedmiu laty przez Mosetiga do chirurgji wprowadzone, które natychmiast uspokaja straszne cierpienia poparzonych.

Przez nałożenie na ranę trwałej opaski, to jest, posypanie proszkiem jodoformowym, nałożenie jodoformowej gazy i na to papieru gutaperkowego nieprzepuszczającego powietrza, a w końcu odtłuszczonej waty, które to opatrzenie owiązuje się mulową opaską, umożliwia się poranionemu, potrzebującemu nadzwyczajnego spokoju dłuższe z reguły spokojne, bez potrzeby zmienienia przepaski, a nawet bezbolesne pozostawanie w łóżku. Ta wskazówka powinna wystarczyć szerokiej publiczności na opatrzenie każdej bez wyjątku świeżej rany, a w szczególności rany z poparzenia.

Wszelkie ostrzeżenia przed zatruciem, albo złośliwemi wyrzutami należy lekceważyć. Pierwsze nie trafia się, jeżeli jodoformu z należytą ostrożnością, to znaczy w odpowiednich dawkach i ilościach użyto. Wynalazca (Mosetig) z tysięcy wypadków ani jednego zatrucia nie jest w stanie przytoczyć. Wyrzuty skórne wydarzają się jedynie wtedy, jeżeli zraniony ma wstręt do tego środka, jego woni itd., lecz i te podrażnienia skóry dają się łatwo wyleczyć lub same znikają.

Dr. Mosetig opatrywał po dziś dzień więcej niż 170 bardzo ciężko poparzonych, a z liczby tej umarło tylko 18. Jeżeli się zważy, że uszkodzenie ogniem jednej trzeciej części skóry człowieka, grozi jego życiu, to okoliczność, że owych sześciu świeżo wyleczonych, u których dwie trzecie części powierzchni skórnej były pokryte ranami, po krótkim, bo sześciotygodniowym czasie bez najmniejszego stopnia niezdolności fizycznej, mogło się jąć swej pracy, niewątpliwie przekonywa o skutkach tej metody.

W końcu należy podnieść, że wszystkie inne metody nie są po dziś dzień w stanie wykazać korzystnej statystyki uleczeń. Żadna nie uśmierza jednocześnie bólów, żadna nie może służyć za trwałe opatrzenie.

Ile zaś nieszczęścia wywołały inne metody, jak zwiększały one tylko cierpienia popalonych, to rzecz lekarzom dobrze znana. Wszystkie tłuszcze zawierają w sobie sporą ilość części gnijących, więc dziwić się należy, że w roku 1889 używają jeszcze septycznych środków opatrywania ran.

Wiadomości literackie i artystyczne.

H. Siemiradzki przyrzekł nadesłać nowy swój wielki obraz „Fryne w Eleuzis“ na wystawę Tow. sztuk pięknych do Krakowa.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Stan wkładek kasy oszczędności miasta Stanisławowa wynosił z dniem 31. maja 1889 u 5414 stron złr. 1,682.392 cnt. 55, w miesiącu czerwcu 1889 włożono: na dawne książeczki 168 stron, na nowe książeczki 98 stron, razem 266 stron, 46.649 złr. 03 cnt. Wyjęto zaś: częściowo 179 stron, zupełnie 83 stron, razem 262 stron 35.960 złr. 62 cnt. Przybyło zatem złr. 10.688 cnt. 41. Stan wkładek z dniem 30. czerwca 1889 wynosi: u 5420 stron złr. 1,693.080 cnt. 96, a z doliczeniem prowizji niepodniesionej i do kapitału dopisanej złr. 32 820 cnt. 79, wynosi stan wkładek z dniem 30. czerwca 1889 złr. 1,725.901 cnt. 75.

Kółka rolnicze. Z Sasiadowic piszą nam: Dnia 4. bm. przybył do nas delegat głównego zarządu Kółek rolniczych we Lwowie p. Seweryn Wiśniewski, celem urządzenia wykładów popularnych z gospodarstwa dla miejscowej ludności, oraz zwiedzenia niektórych gospodarstw dla usunięcia niewłaściwości, jakie u ludu wiejskiego tak często się zdarzają. Ponieważ drugiej czynności przeszkodził deszcz, ograniczył się przeto p. delegat tylko do pierwszej. Kilkogodzinne pouczenia p. Wiśniewskiego zjednały sobie zupełne uznanie ze strony słuchaczy włościan, należących przeważnie do Kółka rolniczego.

Ponieważ podobne wykłady bardzo korzystnie wpływać mogą na tryb naszej gospodarki, przetoby należałoby sobie życzyć, aby zarząd Kółek zechciał częściej podobnie delegatów wysyłać.

Zjazd członków Tow. pedagogicznego

Złoczów 16. lipca.

Od dzisiaj miasto nasze ożywiło się. Zjazd członków towarz. pedagogicznego nie będzie w tym roku prawdopodobnie tak liczny, jak to bywało dawniej; niemniej atoli wcale imponująca liczba uczestników obrad się zbierze.

Po południu o 5. odbyło się dziś zebranie członków w auli gimnazjalnej. Porozumiewano się poufnie w sprawach, objętych porządkiem dziennym zgromadzenia.

Delegaci towarzystw wzajemnej pomocy nauczycieli, obradowali nad sprawami dotyczącemi tych Kółek wiejskich.

Jutro po nabożeństwie odbędzie się pierwsze posiedzenie.

Ze sprawozdania, przygotowanego dla Walnego zgromadzenia, przytaczamy następujące szczegóły: Towarzystwo liczy około 2300 członków, 48 oddziałów i około 100 kółek pedagogicznych. Oddziały zwróciły przedewszystkiem całą swoją uwagę w kierunku założenia i rozwoju Kółek pedagogicznych, jako też zajęły się sprawą burs. Nowa bursa dla synów nauczycieli szkół ludowych powstanie od września w Samborze. Towarzystwo nie zaniedbuje także sprawy wydawnictw. Dotychczas wyszło nakładem i staraniem towarzystwa pedagogicznego 226 dziełek, a zarząd główny wydał prasa 6. Wnioski postawione na zeszłorocznem zgromadzeniu, zarząd towarzystwa, o ile to było w jego mocy załatwił dodatnio.

Sprawozdanie kasowe wykazuje, że fundusz rezerwowy burs wzrósł do kwoty 4 376 zł., a na utrzymanie wychowanków w r. b. zebrana jest kwota 944 zł. Zapomóg nauczycielom rozdało towarzystwo 16 w łącznej kwocie 350 zł; z fundacji zaś hr. St. Badeniego 150 zł. Sprawa kolonij postępuje pomyślnie, a w roku ubiegłym zebrano na nie o 1 413 zł. więcej, aniżeli w r. 1887.

Złoczów 17. lipca.

Liczba uczestników zjazdu dochodzi 250. Po nabożeństwie odprawionem w kościele farnym przez ks. Stachowa, a w cerkwi przez ks. Czemeryńskiego zebrali się członkowie Towarzystwa na posiedzenie w ogrodzie odstąpionym przez wojskowość. Zgromadzonych powitał serdecznemi słowami burmistrz p. Billet, p. Bolesław Augustynowicz zaś imieniem złoczowskiego oddziału towarzystwa pedagogicznego, a p. Józef Sąsiedzki, inspektor szkół, imieniem komitetu zajmującego się urządzeniem zjazdu.

Prezes towarzystwa p. Zyg. Sawczyński podziękowawszy wszystkim poprzednim mowcom za serdeczne powitanie — podniósł w dalszym ciągu przemówienia swego cel i zadanie szkoły, poczem zaprosił zebranych do podpisywania adresu dla p. B. Trzaskowskiego, dyrektora gimnazjum, którego 40-letni jubileusz w zawodzie nauczycielskim, towarzystwo uczcić pragnie wręczeniem mu zbiorowego adresu.

Zanim przystąpiono do porządku dziennego, odczytano jeszcze kilka telegramów, a to reprezentacji miasta Bochni, zapraszający członków Towarzystwa pedagogicznego na przyszłoroczne zgromadzenie; telegram p. Ignacego Żółtowskiego z Krakowa, donoszący, że przeznaczył 2.000 złr. na założenie wydziału rolniczego przy uniwersytecie krakowskim, pod warunkiem, aby do ćwiczeń praktycznych dopuszczani byli kandydaci nauczycielscy; a wreszcie odczytano telegram centralnego zarządu Kółek rolniczych, zapraszający członków Towarzystwa na walne zgromadzenie Kółek, które odbędzie się w październiku.

Od czytania sprawozdania z czynności zarządu głównego, ze stanu funduszów i ze stanu funduszów burs uwolniono ze względu na rozdane druki i przyjęto sprawozdania te do wiadomości.

Następnie przedłożono wnioski w sprawie zakładania czytelni ludowych i w sprawie zaprowadzenia nauki zręczności.

Po południu o godz. ½5. rozpoczęło się drugie posiedzenie. Z dalszego porządku dziennego omawiano wniosek zarządu głównego w sprawie ugrupowania przedmiotów naukowych szkoły ludowej i w sprawie przeciążenia młodzieży w szkole.

Przegląd polityczny.

* *Cherchez les Polonais.* Naturalnie że tylko Polacy winni są, że wybuchł strejk westfalski i że przybrał takie rozmiary, ponownie twierdzi pomiędzy innemi andronami oficjalna *Staaten-Corresp.* Polacy też zdaniem jej byli głównymi sprawcami i przywódcami strejku. Strejk górników westfalskich wcale niepotrzebnie był wywołanym, gdyż robotnicy tego okręgu górniczego o wiele się mają lepiej, aniżeli górnicy innych okręgów i jeżeli niektórzy teraz muszą za to cierpieć, to sami zawinili. Jaki był rzeczywisty stan rzeczy, pisaliśmy wielokrotnie i dzisiaj dowodzić nie potrzebujemy, jak również nie będziemy się starali odeprzeć oszczerstwa rzuconego na polskich robotników w Westfalji, o których wzorowem zachowaniu się podczas strejku już niejednokrotnie rzetelne pisma niemieckie donosiły.

* O projekcie, dotyczącym zużycia funduszów obrocznych, zatrzymanych w Prusiech Kościołowi katolickiemu w czasie walki kulturnej donoszą dwa liberalne pisma berlińskie, że wprawdzie projekt ten nie przyszedł pod obrady izby deputowanych w ubiegłej sesji, ale tylko dla niespodziewanego rychłego jej zamknięcia. Natomiast pewnem jest, że w przyszłej sesji izba projektem tym będzie się zajmowała i to po porozumieniu się rządu z władzami kościelnemi co do zużycia tych funduszów.

* Książę Bismark nie ma szczęścia. Szwajcarja nie ulękła się berlińskich gromów, niewiele sobie robi z gróźb pozbawienia jej neutralności, a nawet z groźb rozbioru. Trwa przy swojem. We wtorek wysłała do Berlina równie grzecznie jak stanowczo wystylizowaną notę, w której zaprzecza, jakoby Wohlgemuth był zwabiony w zasadzkę, ale aresztowano go w zwyczajny sposób, ponieważ rozniecał niepokój. Przyjacielska i spokojna wymiana myśli byłaby odrazu przedstawiła sprawę we właściwem świetle. Rada związkowa ubolewa nad zupełnie niespodziewanem tłómaczeniem artykułu z układu o osiedlaniu się. Układ ów stanowi jedynie warunki, pod jakiemi osiedlanie obcokrajowcom może być dozwolone, ale bynajmniej nie zmusza Szwajcarji do żądania jakichkolwiek dokumentów. Obecnie rząd niemiecki chce zmusić Szwajcarję, aby odmawiała przytułku niemieckim poddanym, którzy nie są w zgodzie ze swojemi władzami. Takie pojęcie sprzeciwia się duchowi układu, którego celem było pobyt obcokrajowcom ułatwić.

Ciekawa rzecz, jak ta nota przyjętą będzie w Berlinie i czy szykany na granicy niemieckiej względem osób przejezdnych ze Szwajcarji ustaną. Dzienniki kanclerskie twierdzą, że władza związkowa wcale tych szykan nie nakazywała. Któż więc nakazywał?

* W jesieni zbierze się w Brukseli nowa konferencja afrykańska, na udział w której, po długiem wahaniu się, zgodziła się teraz Francja. Według pierwiastkowego projektu, program narad ograniczać się miał wyłącznie do kwestji przytłumienia handlu niewolnikami. Niektóre przecież mocarstwa pragną, ażeby konferencja zajęła się nadto ściślejszem określeniem granic posiadłości europejskich państw w Afryce. Kwestja ta mianowicie ważną jest dla Portugalji, narażonej na roszczenia Anglików, zaprzeczających jej praw do pewnych terytorjów. Państwo Kongo pragnie również uzyskać ściśle określenie swych granic, ale, że Francja sobie tego nie życzy, wątpią, czy ona zgodzi się na rozszerzenie programu obrad konferencji. Gdyby zaś ta ostatnia zmuszoną była zajmować się tylko kwestją przytłumienia niewolnictwa; znaczenie jej będzie może wielkiem pod względem humanitarnym, ale pod względem politycznym żadne. Projekt zebrania konferencji wyszedł od Belgji, ale Anglja głównie zachęcała ją do wystąpienia z nim. Anglja zatem zdaje się być najbardziej interesowaną w dojściu do skutku konferencji.

* Uzbrojenia serbskie są ciągle przedmiotem pilnego zajęcia opinji publicznej. Według doniesień z Sofji, rząd tamtejszy upatruje w nich wskazówkę złych, względem siebie, zamiarów Serbji. Przypuszcza, że kraj ten stanie się odtąd podstawą akcji opozycji bułgarskiej. Gdyby uzbrojenie trzeciego powołania rezerwy serbskiej ograniczało się jedynie do powiatów położonych nad granicą albańską, uważanoby ten krok w Sofji za usprawiedliwiony, ale ponieważ uzbrojenia rezerw rozciągnięto do powiatów nad granicą bułgarską, między innemi do powiatu pirockiego, gdzie nie ma rozbójników, domyśla się rząd sofijski jakichś ukrytych celów. Uznał więc za stosowne zarządzić środki ostrożności; zabezpieczył mianowicie Widdyń, a część dział fortecznych przewieziono ztamtąd do Warny i Burgasa, przedsięwziąwszy zarazem środki, mające na celu zabezpieczenie tych ostatnich dwóch punktów. Donoszą także o gromadzeniu się znacznych sił tureckich wzdłuż granicy serbskiej i czarnogórskiej, oraz nad Limem w obwodzie nowo-bazarskim.

* Syn Kossutha — jak już donosiliśmy — zaprzecza energicznie, jakoby ojciec jego zaczepił w swej mowie osobę Tiszy. Syn Kossutha stwierdza, iż podczas rozmowy ojca z opozycyjnymi posłami był on obecny, i że ojciec jego nie użył słów, mogących przynieść ujmę Tiszy. Co do powrotu Kossutha do Węgier, sprawozdanie jest również nie dokładnem, gdyż nastąpiłby ten sposób tylko w razie zupełnej niepodległości Węgier.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Berno 17. lipca. *Mähr. Corresp.* zamieszcza ponownie wiadomość, jakoby komenda 10. korpusu nie miała być do Przemyśla przeniesioną.

Jassy 17. lipca. Królowa Natalja przybędzie tu w tych dniach.

Wiedeń 17. lipca. Według nowo zasięgniętych informacyj ponownie zapewniam, że notatka *Mähr. Corresp.* o pozostawieniu komendy 10. korpusu w Bernie jest pozbawiona wszelkiej podstawy.

Jaegerndorf 17. lipca. Robotnicy strejkujący postanowili z powodu zupełnego braku nadziei doprowadzenia do porozumienia, zerwać rokowania z pracodawcami.

Wiedeń 17. lipca. Ze Styrji dochodzą znowu niepomyślne wieści o strejkach. W Seegraben i Muenzenbergu umysły robotników wzburzone. Pięciu przewódców uwięziono, — fabryki otoczono patrolami wojskowemi.

Berno 17. lipca. Szewcy zapowiedzieli strejk na wypadek, gdyby żądania ich w ciągu dni 14 nie zostały przez pracodawców uwzględnione. W ogóle ruch robotniczy wzmaga się na Morawii, a strejki grożą także fabrykom szkła i hutom.

Paryż 17. lipca. Trybunał państwowy dla rozpatrzenia sprawy Boulangera, Rocheforta i Dillona, i ostatecznego wydania wyroku zbierze się 12. sierpnia.

Według doniesienia *Temps* Boulanger zamierzał szturmem zdobyć pałac elizejski, do wykonania którego to zamiaru przyrzekło mu pomoc wielu oficerów.

Belgrad 17. lipca. Milan wraca do Serbji w piątek. Do granicy wyjedzie naprzeciw Milana jeden z rejentów i prezydent ministerstwa.

Stambuł 17. lipca. Odwidziny szacha u sułtana nie przyjdą do skutku z powodu nie dających się rozwiązać trudności etykietalnych.

Londyn 17. lipca. Książę Walji powita cesarza Wilhelma na pokładzie statku „Hohenzollern“.

Paryż 17. lipca. Minister wojny nałożył na pułkownika Vincent'a trzydziestodniowy areszt za wdanie się w polemikę dziennikarską bez zezwolenia władzy wyższej.

Bruksela 17. lipca. *Independence Belge* publikuje tajne pismo gubernatora prowincji Hennegau wystósowane do rządu belgijskiego, w którem gubernator oskarża Niemcy, że w Belgji utrzymują tzw. „Lockspitzlów.“ Niemieccy to właśnie ajenci policyjni wywołali w swoim czasie owe rozruchy robotnicze. Odkrycie to budzi niezwykłą sensację.

Wiedeń 17. lipca. Donoszą tu z Temeszwaru, że Farkas, ów wrzekomy wybraniec fortuny loteryjnej, został uwięziony.

Budapeszt 17. lipca. Farkas złożył 200.000 zł. z wygranej w banku komercyjnym. Władza położyła kondykt na tę sumę.

Temeszwar 17. lipca. Farkas, natychmiast po przybyciu tutaj z Budapesztu, został przesłuchany przez sędziego śledczego p. Vogary. Po ukończonem przesłuchaniu, zapytał go Farkas: „Cóż się teraz ze mną stanie?“ — „Widzę się zmuszony — odrzekł mu sędzia — ze względu na niebezpieczeństwo porozumienia się ze świadkami, uwięzić pana aż do czasu wyjaśnienia się całej sprawy.“ Zarządzenie to nie sprawiło na Farkasie żadnego głębszego wrażenia. Roześmiał się i powiedział „Zaiste, to dziwne! Loterja jest przecież, aby ktoś raz wygrał; a gdy się to stanie, nikt nie chce wierzyć, że doszło się do wygranej uczciwym sposobem.“

Następnie Farkas napisał list do adwokata Nianeszego, prosząc go, by się podjął jego obrony. W końcu, gdy odstawiano go z izby sędziego do celi więziennej, prosił o cygara i papierosy, a klucznika silnie obligował o danie mu jakiegoś lepszego pokoiku.

Wieczorem wczoraj uwięzieni zostali równocześnie Puespoeky, kontrolor urzędu loteryjnego i oficjał Szabotits.

Chłopak, który wyciągnął postawione przez Farkasa numera, jest, jak powiadają, jego synem. W dniu ciągnienia Farkas był w Temeszwarze. Kontrolor loteryjny Puespoeky dnia tego naradzał się z jakąś „czarno ubraną damą“.

Wiedeń 17. lipca. Giełda pieniężna. Kredyty w prywatnym obrocie 3 4 12, węg. renta złota 100·20.

Buda-Peszt 17. lipca. Komisja skonstatowała w znanej aferze właściciela statku Kassy nad brzegiem Sawy, że ze strony serbskiej dopuszczono się tam jaskrawego naruszenia granicy.

Rzym 17. lipca. Na placu św. Piotra (przed kościołem tegoż imienia i pałacem Watykańskim) wybuchły dwie petardy.

Berlin 17. lipca. Hr. Waldersee przesłał do dziennika *Hamb. Nachr.* telegram, w którym zaprzecza wiadomości, jakoby on przedłożył cesarzowi memorjał, doradzający rychłej wojny z Rosją.

Londyn 17. lipca. Według *Times*'a, Turcja poczyniła już kroki celem zbliżenia się do trójprzymierza środkowo-europejskiego.

Koeflach 17. lipca. Przybywającym z innych stron robotnikom zagrozili członkowie strejku śmiercią, jeśli staną do roboty.

Berno 17. lipca. Strejk w zakładach tekstylowych ukończony.

Berlin 17. lipca. *Reichsanzeiger* donosi: Minister spraw wewnętrznych upoważnił naczelnego prezesa rejencji nadreńskiej i westfalskiej i naczelny urząd górnictwa w Dortmundzie, do złożenia komisji, która ma zbadać zażalenia robotników górniczych. Komisja ta otrzyma instrukcję przesłuchiwania protokolarnie każdego, kto do niej się zgłosi i postępowania w ten sposób, aby nie zachodziła najmniejsza wątpliwość co do jej bezstronności.

Berlin 17. lipca. *Berl. Polit. Nachr.* przytaczają wiadomość *Nat. Ztg.* w sprawie zbankrutowanego rosyjskiego Towarzystwa dla budowy maszyn, wedle której to wiadomości odrzucono pretensje niemieckich stron interesowanych pod pozorem, iż nie zostały zgłoszone we właściwym czasie. O bankructwie zaś nie doniesiono wcale dziennikom niemieckim. *Polit. Nachr.* widzą w tem dowód, iż wreszcie i *Nat. Ztg.* poczyna przyznawać, jak małą rękojmię bezpieczeństwa przedstawiają walory rosyjskie.

Paryż 17. lipca. Ponieważ Boulanger nieobecny, przeto akt oskarżenia trybunału stanu został w jego mieszkaniu a również na budynku ministerstwa i pałacu sprawiedliwości przybity. Oskarżony ma dwa termina do stawienia się przed sądem; dopiero po upływie tych terminów orzeknie się zaoczność.

Kraków 17. lipca. Pomimo wszelkiego powodzenia, jakiem się tu cieszy operetka, dyrekcja nie wypłaciła wczoraj gaży, a artyści postanowili nie grać inaczej jak pod warunkiem, że sami obejmą kasę. Wieczorem przed kasą odbywały się wcale niemiłe sceny. Artyści żądali pieniędzy a kasjer zbywał ich drwinkami. Wreszcie reprezentant dyrekcji a zarazem kasjer p. Sulimierski musiał się zgodzić na postawiony przez artystów warunek i od dziś objęli kasę i administrację artyści, a Sulimierski odjechał do Lwowa.

Wiedeń 17. lipca. O właściwości zakazu pasienia bydła na gminnych pastwiskach, mają według zasadniczej decyzji najw. trybunału — orzekać władze administracyjne, nie zaś sądy cywilne.

Wiedeń 17. lipca. Na miejsce chorego radcy dworu Naprela, który przy najw. trybunale był referentem spraw słoweńskich, powołany został radca sądu wyższego w Gracu, Schrey. Otóż ponieważ w czasie ostatnich rozpraw kasacyjnych interwenjował pomiędzy innemi także brat jego, adwokat dr. Schrey, a drugi referent, władający słoweńskiem narzeczem, nie był we Wiedniu obecny, gdyż bawi na urlopie, przeto rozprawa rzeczona została odłożoną.

Wiedeń 17. lipca. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 8·67, na wiosnę 8·27, żyto na jesień 6·85, owies na jesień 6·46, kukurudza na czerwiec 5·87.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17. lipca 1889 r.

HOTEL ŻORŻA. A. Bisset, z Peczyniżyna. Z. Trzecieski, z Dynowa. L. Jankowski, z Kijowa. M. Ernst, z Wiednia. M. Aywas, z Wyżnicy.

HOTEL FRANCUSKI. S. hr. Grocholski, z Wołynia. E. hr. Christalnig, ze Stanisławowa. Dr. L. Miniet, z Szwajcarji. E. Makomaski, z Królestwa pol. Dr. H. Jasiński, z Rasztowiec. I. Rothe-Carlburg, z Siedmiogrodu. Görz, M. Liel, br. Walis, z Brzeżan. I. Ridel, z Wiednia. Br. Skibniewski, z Balic. R. Hatvany, E Rolle, z Wiednia. G. Eder, z Tyrolu. R. Almrausch, z Tyrolu.

HOTEL WARSZAWSKI. C. br. Rawitz, z Płotyna. B. Mikuli, z Bukowiny. A. Kliszewski, z Sokala. C. Hrycyna, z Kamionki Strumiłowej, S. Kossowski, z Wiczynia. A. Jurkowicz, z Lincu. N. i M. Degen, z Kijowa. R. Żurowski, z Dąbrowy. J. Biberowicz, z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI. E. Bach, z Wiednia. E. Löwy, z Warszawy. T. Jaworski, z Skwarzawy. A. Prock, z Prus. B. Dubalska, z Radowiec. I. Dworzak, z Tomaszowiec.

HOTEL ANGIELSKI. K. Dawidowicz, z Hercegowiny. E. Fabiański, z Żurawna. W. Laskowski, z Brzozdowiec.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 17. lipca 1889 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	191 —	194 —
„ lwowsko-czerniowiecka-jaska po 200 zł. wa.	235 —	238 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	277 —	281 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5-proc. w. a.	99 75	100 75
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	103 —	104 —
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	97 75	98 75
Towarz. kredyt. galic. 5-proc. w. a.	100 75	101 75
„ „ „ 4-proc. w. a.	96 —	97 —
„ „ „ 5-proc. w. a. okres. 37 l.	100 75	101 75
„ „ „ 4-proc. w. a. los 41 i pół	93 80	94 80
„ „ „ 4 i pół pr. w. a. okr. 52 l.	98 75	99 75
„ „ „ 4-proc. w. a. 56 l.	92 80	93 80
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 5% w. a. w likwid.	57 50	59 —
„ „ „ „ 2½% „ „ „	48 —	50 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 40	105 40
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% w. a.	96 50	97 50
Losy.		
Miasta Krakowa	24 —	26 —
„ Stanisławowa	— —	88 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 57	5 67
Dukat cesarski	5 61	5 71
Napoleondor	9 44	9 54
Półimperjał	9 69	9 79
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1 48
„ „ papierowy	1 20	1 22
100 marek niemieckich	58 15	59 15

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 17. lipca 1889 r. (godz. 1 min. 55 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	64 70	64 80
„ węgierskie banku kredytowego	318 —	317 50
„ Banku anglo-austrjackiego	126 25	121 50
„ Unionbanku	226 —	225 75
„ kolei Karola Ludwika	191 25	191 —
„ kolei północnej	253 50	251 —
„ kolei południowej (Lombardy)	121 50	121 —
„ kolei Alfödzkiej	— —	— —
„ kolei państwowej	223 —	221 35
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	236 25	236 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	187 50	187 50
Losy komunalne wiedeńskie	144 —	144 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	109 50	110 —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 75	104 80
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	214 50	214 50
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	231 —	223 40
Renta węgierska złota 4-proc.	101 20	100 05
Akcje Bankvereinu	106 25	106 25
Rosyjski rubel papierowy	1 21¼	1 21
Losy premiowane węgierskie	— —	—
Akcje kredytowe	304 —	304 25
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 43	9 46
Berlin, dnia 17. lipca 1889 r. (godz. 1 min. 55 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	— —	— —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	— —

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Czerwca 1889 r.	Pociąg posp. wzgl. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Do Lwowa przychodzą:				
z Krakowa	4·03	8·50	9·25	7·15
z Podwołoczysk	2·20		2·15	7·00
z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08		2·28	6·22
z Czerniowiec	8·00		8·40	11·06
z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja		8·26		
z Pesztu, Ławocznego, Suchy, Chyrowa, Stryja		8·36		
z Budapesztu, Ławocznego, Orłó, Stróża, Chyrowa, Husiatyna, Stryja, Stanisławowa		12·08		
z Bełzca (Tomaszowa)				5·58
Ze Lwowa odchodzą:				
do Krakowa	2·28	4·20	7·20	3·30
do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·25
do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·23	11·05
do Czerniowiec	9·20		9·50	10·08
do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa, Suchy		10·20		
do Pesztu, Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Suchy		8·45		
do Pesztu, Ławocznego, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa, Stróża, Orłó		5·50		
do Bełzca (Tomaszowa)				7·49
Przych. do Stanisławowa:				
ze Lwowa	12·25	5·20	4·08	4·08
Odch. ze Stanisławowa:				
do Lwowa	4·52	6·05	5·05	12·45

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. i m. 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 17. lipca 1889 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 40—7 70	7 20—7 75	7·—7·45	7 65—8 35
Żyto	6 25—6·50	5·90—6 40	6·—6·25	6 ——6 65
Jęczmień	—·—·—	6 ——6 25	6·——6 50	—·—·—
Owies	6·50—7·50	6 50—7·35	6 30—6 25	6 60—7·50
Groch	—·—·—	—·—·—	7·——9 —	—·—·—
Wyka	—·—·—	—·—·—	—·—·—	—·—·—
Rzepak	16·—16 60	16·—16 50	15 85—16 50	16·—16 70
Lnianka	—·—·—	—·—·—	—·—·—	—·—·—
Konicz czer.	—·—·—	—·—·—	—·—·—	—·—·—
Konicz biała	—·—·—	—·—·—	—·—·—	—·—·—
Konicz. szw.	—·—·—	—·—·—	—·—·—	—·—·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. —·— do —·—.

Okowita za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 13·50 do —·—

Usposobienie dobre. Rzepak ciągle poszukiwany.

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia **nowego lokalu** naszej Administracji (**plac Marjacki l. 7. od frontu**) **drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy.** Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów** oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy, tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego."

CYRK ALB. SCHUMANNA

na placu Castrum

Dziś we Czwartek 18. Lipca 1889.

WIELKIE PRZEDSTAWIENIE.

CENY MIEJSC: Loże dla 4 osób 6 złr. — Fotel pierwszorzędny 2 złr. Drugorzędny 1 złr. 80 ct. — Trzeciorzędny 1 złr. 50 ct. — I. Miejsce 1 złr. — II. Miejsce 60 ct. Galerja 30 ct.

Orkiestra pod kierownictwem pana BARANKA.

Początek koncertu o godzinie 7½.

Początek przedstawienia z uderzeniem godziny 8. wieczorem.

Kasa dzienna otwarta od godziny 11.—2. w południe a po południu od godz. 5 do końca przedstawienia.

Podczas przerwy wolno P. T. Publiczności z lóż i foteli oglądać stajnie cyrkowe.

Psów nie wolno ze sobą wprowadzać.

Szczegółowe programy dostać można w cyrku po 10 ct.

Codzienie wielkie przedstawienie.

W Niedzielę i święta dwa Przedstawienia.

Jutro wielkie przedstawienie ze zmienionym programem i występ pogromcy zwierząt p. J. SEETHA.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Młodzieniec z dobrego domu z ukończoną 4tą klasą gimnazjalną, znajdzie umieszczenie jako uczeń w mojej aptece w Niżankowicach. W. Włodzimirski. 471

Kamienica piątrowa nowa we Lwowie jest do sprzedania. Bliższa wiadomość Rynek l. 45 w sklepie jubilerskim Juliana Strzeleckiego, we Lwowie.

Studenci znajdą wygodne pomieszczenie, troskliwy dozór i opiekę męzką pod przystępnymi warunkami. Na żądanie korepetycje, nauka fortepianu i języka francuskiego w domu. Ulica Żulińskiego (przedtem Gliniańska) l. 3, II. piętro.

Uczeń VII. kl. gimnaz. poszukuje miejsca przygotowującego do wstępnego lub poprawczego egzaminu na prowincję, ręcząc za taktowne postępowanie i pewny wynik. Adres i warunki prosi podać do Administracji „Dziennika."

Studenci znajdą umieszczenie po wakacjach, z wiktem, usługą i rodzicielską opieką, pod przystępnymi warunkami przy ulicy Zulińskiego, l. 13 II. piętro, drzwi nr. 16.

Osoba inteligentna, wdowa, w średnim wieku, doskonale obznajomiona z gospodarstwem wiejskiem wszelkich gałęzi, życzy sobie przyjąć ten obowiązek. Bliższa wiadomość: pani Cieszyńska w Rynku l. 43, we Lwowie.

Personalcredit zu 6 Percent erhalten prompt und discret Beamte, Officiere, Gewerbetreibende und alle Diejenigen, welche regelmäs. jährl. Wohnung besitzen, auf ¼-jährige oder 25 monatl. Ratenzahlungen. Adresse *J. Gelb*, Budapest, Seminärgasse 10. Behufs Antwort ist 15 kr.-Briefmarke beizulegen. 451

Na sprzedaż z wolnej ręki **realność** jednopiętrowa, położona w śródmieściu we Lwowie, o dwu frontach. Wyjaśnienia udziela Konstanty Lewicki, ul. Korniaktów l. 1, II. piętro. 466

Kandydat notarjalny, znajdzie natychmiastowe umieszczenie w kancelarji notarjusza w Wiśniowczyku.

Bardzo dobrze polecony, tylko **asystent farmacji,** znajdzie od 1 sierpnia umieszczenie w aptece Juliana Nowickiego w Peczeniżynie. 465

Majątek na Podolu galicyjskiem tuż nad granicą o milę od stacyj kolejowej położony, złożony z dwóch folwarków w łącznej ilości 800 morgów ornej ziemi i 530 morgów lasu 32-letniego, z drzewostanem dębowym przeszło 1000 sztuk, z dwoma dworami i budynkami gospodarskiemi murowanemi, młynem, z zasiewami i t. d. jest natychmiast pod bardzo korzystnemi warunkami do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli dr. Alfred Kwiatkowski, adwokat w Tarnopolu.

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

5 pokoi, kuchnia III. piętro; **2 pokoje** kawalerskie II. piętro. Grodzickich 2 (róg Dominikańskiej i Rynku. 457

5 pokoi (3 frontowe), kuchnia z przynależytościami, parter. Ul. Kopernika 20. Bliższa wiadomość w handlu Edw. Gebhardta, plac Marjacki 7.

Przy ulicy Gołębiej l. 15 do wynajęcia od 15. Sierpnia b. r. pomieszkanie parterowe składające się z 5 lub 7 pokoi, werandy, kuchni, pralni i kąpieli, z przynależnościami. Piękny widok i świeże powietrze. Ogród własny Bliższa wiadomość na miejscu. 461

Znakomitą węgierską

BRYNDZĘ

oraz 1009

ŚWIEŻE ŚLEDZIE pocztowe

poleca

ALBERT SZKOWRON

we Lwowie, Plac Marjacki l. 7.

DRUKARNIA w Jaśle

potrzebuje 1628

dwóch uczni

zamiejscowych.

Bliższa umowa pisemnie lub ustnie.

Tegoroczne WODY MINERALNE

krajowe i zagraniczne

poleca

ALBERT SZKOWRON

we Lwowie, Plac Marjacki l. 7.

Łaskawe zlecenia z prowincji uskuteczniam odwrotnię i najstaranniej. 1009

ŁAPKI szklanne na muchy.

SŁOJE

na kompoty i konfitury

poleca 1623

TADEUSZ OKORNICKI

MAGAZYN PORCELANY i SZKŁA

we Lwowie, ulica Halicka l. 4.

Pomieszkania

w kamienicy l. 29, Rynek, są od 15. lipca do najęcia:

5 pokoi, kuchnia z przedpokojem, w frontowym budynku na 2-giem piętrze z przynależnościami.

1 pokój obszerny na 2. piętrze w oficynie.

1 pokój z alkierzem i kuchnią na 3-ciem piętrze w oficynie. 1605

Urocza miejscowość klimatyczna w Tatrach

ZAKOPANE

Zakład wodoleczniczy **dr. Chramca.**

Całodzienne utrzymanie w zakładzie wraz z kuracją od złr. 3·50. Poczta, telegraf, apteka na miejscu. W zakładzie hydropatja, kąpiele borowinowe, mięsienie, elektryzacja. Pokoje elegancko umeblowane i w najlepszym stanie. Kuchnia wyborna. Kręgielnia, bilard, gimnastyka, biblioteka, czytelnia. Na żądanie prospekta wysłane zostaną. Powozy do stacji kolejowej w Chabówce. 1480

ZMIANA LOKALU. 1593

Znany zaszczytnie od lat trzydziestu magazyn i pracownia

wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych,

oraz **skład srebra chińskiego**, pod firmą:

KAROL VÖLKER i SYN

został przeniesiony z Rynku na plac Marjacki do hotelu Francuskiego.

HANDEL

sukna i towarów wełnianych modnych

pod firmą:

Jan Wallach i Syn

we Lwowie, Rynek liczba 33. 1283

Rok założenia 1841

poleca wielki zapas najnowszych materyj wełnianych na mezkie i damskie ubrania i zarzutki, poleca takowe po bardzo przystępnych cenach.

Artykuły na lato gorące, wełniane, kamgarnowe, lniane i bawełniane, jakoteż wszystkie gatunki sukna gładkiego i wzorzystego, krają się po cenach najtańszych. Wzory do przejrzenia rozsyła z całą gotowością skład fabryczny sukna „zum weissen Lamm" w Bernie. 731

PIGUŁKI BLANCARDA

NA JODZIE ZELAZA NIEZMIENNYM

NEW-YORK 1858 — PARIS 1855

Aprobowane przez Akademią medyczną w Paryżu, adoptowane przez Formularz oficialny francuzki, sankcionowane przez radę Medyczną w Petersburgu.

Posiadające równocześnie własności Jodu i żelaza, pigułki te skutkują wyłącznie we wszystkich rodzajach chorób, które wywołuje zarodek skrofuliczny (*puchliny, zatkanie kanałów, humory, etc.,*) słabości, przeciw którym zwykłe żelazo jest zupełnie bezskutecznem; w CHLOROZIE (bladaczce), w LEUCORRHÉE (*białych upławach*), w AMENORRHÉE (*zatrzymania zupełne lub częściowe regularności*), w SUCHOTACH, w SYFILIS ORGANICZNEJ, etc. Ostatecznie podają one lekarzom środek terapeutyczny, nadzwyczaj silny, do podżywiania organizmu i do wzmacniania konstytucyi limfatycznych, słabych lub osłabionych.

N.-B. — Jod nieczystego lub zepsutego żelaza, jest lekarstwem niepewnem, rozdrażniającem. Jako dowód czystości i autentyczności prawdziwych PIGUŁEK BLANCARDA, żądać należy, naszą pieczęć na srebrze i podpis nasz niniejszy położony u spodu zielonej etykiety.

Aptekarz w Paryżu, RUE BONAPARTE, 40.

WYSTRZEGAĆ SIĘ FAŁSZERSTW.

JAN JARZYNA.

Hotel Europejski 1020

Magazyn wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych poleca znaczny zapas wyrobów, odznaczających się trwałością, i dobrym smakiem tak własnych jakoteż z pierwszorzędnych fabryk krajowych. Uskutecznia wszelkie zamówienia, reparacje i zamiany.

NAKŁADEM

I. ZWIĄZKOWEJ DRUKARNI we Lwowie

wydaną została

Ustawa o wykupnie prawa propinacji

razem z ustawą propinacyjną z r. 1875.

Wydanie to uwagami objaśniającemi uzupełnił **dr. Tadeusz Skałkowski**, referent sejmowej komisji propinacyjnej. 1632

Cena egzemplarza 60 ct.

Do nabycia we wszystkich większych księgarniach.

Za przesłane przekazem pocztowym 65 ct. odsyła I. Związkowa drukarnia we Lwowie, egzemplarz *franco.*

Nakładem powyższej drukarni wyjdą wkrótce **wszystkie**

Ustawy o zabezpieczeniu robotników od wypadków wraz ze statutem

lwowskiego Zakładu ubezpieczeń dla Galicji i Bukowiny w opracowaniu **dra Aleksandra Małaczyńskiego.**

Farby i przyrządy do malowań artystycznych

jako to:

Farby akwarelowe w guziczkach,
" " w laseczkach.
" " w tabliczkach.
" " wilgotne w tubkach,
" " " w muszelkach,
" " w płynie architektoniczne.
Tusz czarny chiński w laseczkach,
" " " w płynie,
Farby akwarelowe w eleganckich kasetkach
Pędzle, Palety porcelanowe,
Płyty szklanne szlufowane i mleczne,
Muszelki porcelanowe,
Płótna i papier (kalka) do kopiowania,
Wzorki do malowań,
Farby olejne w tubach,
" " w kompletn. kasetkach,
Pędzle i Palety drewniane,
Stalugi, Kije malarskie,
Spachtle, Koneweczki, Płótna malarskie,
Papier, Kartony i deszczułki do malowań olejnych,
Werniksy, olejki, i środki do malowań olejnych,
Farby suche do robót artystycznych w najlepszych gatunkach,
Rozcieracze do farb,
Farby do malowań na porcelanie w listkach i rozpuszczone w tubkach,
Przyrządy do tego malowania,
Farby metaliczne do malowania na aksamicie i jedwabiu w proszku w listkach, w słoikach i tabliczkach,
Farby do chromofotografji,
Szkła " "
Środki do tego malowania,
Pedzle i Palety,
Farby do tak zwan. „Spritzmalerei",
Kasetki kompletne do "
Farby pastelowe,
Kreda i węgiel do rysowania,
Palety skórzane do pastel,
Wiszery papierowe i skórzane

poleca

JÓZEF HANKE

Lwów, Rynek l. 38. 1608 b

Cenniki na żądanie.

Największy wybór

Ogni sztucznych,

Balonów powietrznych

i

Fakli smołowych

poleca

ALFRED DZIKOWSKI

we Lwowie.

Na wycieczki i Festyny.

Ceny bardzo niskie.

MORELE 1625

najwyborniejsze na kompoty i do smażenia kosz 5 klgr. 1 złr. 80 ct. oraz wszystkie inne owoce wysela

Włosko-Tyrolska Owocarnia

Fryderyka Schleichera

we Lwowie, róg ul. Sykstuskiej l. 2.

Do wydzierżawienia

Majętność Kopań

w powiecie Przemyślańskim

od 1. Marca 1890.

Bliższa wiadomość u Dra Popiela, adwokata we Lwowie, ulica Hetmańska liczba 22.

HENRYK SCHMITT

ŻYCIORYS

Przez

WALENTEGO ĆWIKA

ŁWÓW 1888.

Cena 1 złr. 40 ct.

Skład w księgarni

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

WE LWOWIE.

PAPIER RIGOLLOT

Musztarda w arkuszach do Synapizmów

PRZYJĘTY PRZEZ SZPITALE W PARYŻU

Niezbędny w każdym domu i w podróży.

Wymagać podpis WYNALAZCY należy kupować tylko PRAWDZIWY opatrzowy podpisem atramentem CZERWONYM jak obok na ARKUSZACH i na PUDEŁKACH.

Sprzedaje się we wszystkich APTEKACH.

SKŁAD GŁÓWNY: 24, Avenue Victoria, PARYŻ.

Ces. król. uprzywil.

GALICYJSKI AKCYJNY BANK HIPOTECZNY

sprzedaje po kursie dziennym

5% LISTY HIPOTECZNE,

jako też 1011 a

5% Premiowane Listy Hipoteczne.

Zlecenia z prowincji wykonują się bez prowizji, odwrotną pocztą.

Maggi's

Wyciągi bulionowe

Tabliczki zupowe z rosołem

z wyciągiem bulionowym i korzeniami.

Mączki zupowe z roślin strączkowych itd.

są uznane jako

najlepsze i najtańsze.

Jedna łyżka stołowa ekstraktu na jedną filiżankę gorącej wody, daje natychmiast bez wszelkich dodatków silny, smaczny rosół.

Skład centralny Juliusz Maggi & Comp.

dla Austro-Węgier Wien, I., Jasomirgottstrasse 6.

Do nabycia we **Lwowie** u **KAROLA BAŁŁABANA** i **STANISŁAWA MARKIEWICZA.** 978

8·8

Maryocelskie

Krople żołądkowe.

Środek znakomicie działający na wszelkiego rodzaju choroby żołądka.

Marka ochronna.



Niezrównany przy braku apetytu, słabości żołądka, cuchnącym oddechu, wzdęciach, kwaśnych odbijaniach, kolkach, katarach żołądkowych, zgagach, tworzeniu się piasku moczowego i kamykach w pęcherzu, przy zbytecznej produkcyi flegmy, żółtaczce, obmierzłości i womitach, przy pochodzących z żołądka bólach głowy, kurczach lub zatwardzeniach, przeciążeniu żołądka potrawami i napojami, przy robakach, cierpieniach śledziony, wątroby i hemorojdach. Cena flakoniku wraz z przepisem 40 centów austr. podwójnego 70 kr. Główny skład u aptekarza

Karola Brady

w Kromieryżu (Kremsier) na Morawie w Austryi.

Krople Mariozelskie nie są żadnym środkiem tajemniczym. Części składowe tychże są przy każdem flakonie na opisie użycia, wymienione.

Prawdziwe do nabycia wewszystkich Aptekach.

Ostrzeżenie! Prawdziwe krople żołądkowe maryocelskie, bywają częstokrotnie fałszowane i naśladowane. — W dowód prawdziwości tych kropli powinna każda butelka obwiniętą być w opakowanie czerwone, zaopatrzone powyżej oznaczonym znakiem ochronnym a przy każdem flakonie znajdować się powinien przepis używania kropli, z wzmianką, że drukowany jest w drukarni H. Guska w Kromieryżu (Kremsier).

Prawdziwe do nabycia: **Lwów**: apt. J. Beisera, H. Blumenfelda, Piotra Gailhofera, K. Krzyżanowskiego, Dr. P. Mikolascha, J. Piepesa, Z. Ruckera, K. Sklepińskiego, J. Wiewiórskiego, Arnolda Rappaporta.— **Bełz**: apt. Grossa.— **Błażowa**: apt. A. Brzesa. — **Bóbrka**: apt. Balbiny Miedlickiej.— **Brody**: apt. Bron. Witosławskiego, M. Kulaka, Wilh. Landesberga. **Buczacz**: apt. K. Lewickiego. **Brzeżany**: apt. Ad. Dursta, J. W. Łobosa.— **Czortków**: apt. L. Nossa.—**Dolina**: apt. Traunfellnera. **Drohobycz**: apt. Aichmüllera, P. Partykiewicza. — **Gliniany**: apt. A. Hełma. — **Mielnica**: apt. Krokowskiego. — **Mosty wielkie**: apt. J. Zelińskiego. — **Przemyśl**: apt. Zygmunta J. Kalickiego. — **Przemyślany**: apt. Emila Baranowskiego. **Radziechów**: apt. Jaśkiewicza. — **Rozwadów**: apt. Winc. Gabowskiego, — **Rozdół**: apt. Ludwika Mierzwińskiego. — **Sambor**: apt. J. Aleksiewicza, K. Marescha. **Skole**: apt. S. A. Lechowskiego. **Sokołów**: apt. Andrzeja Danczaka. **Sokal**: apt. Eug. Wysoczańskiego. **Sieniawa**: apt. Mańkowskiego. **Stare miasto**: apt. Ad. Palucha. **Stryj**: apt. Chalbazany'ego, W. Komorowskiego. **Turka**: Zygm. Kosickiego. **Waręż**: apt. Bened. Krzywobłockiego. **Niemirów**: apt. Przedrzymirskiego. **Olesko**: apt. A. Kofler. **Złoczów**: apt. Pełeścha. **Kopeczyńce**: apt. Redera. **Kamionka Strumiłowa**: apt. Karola Pilewskiego. **Kałusz**: apt. Al. Szustowa. **Kołomyja**: apt. A. Sidorowicza, Ed. Stenzla. — **Ustrzyki**: apt. Al. Jastrzębski. **Tarnopol**: apt. L. Fleischmanna, Fr. Jamrógiewicza. — **Żurawao**: apt. Józ. L. Tomaszewskiego. **Zaleszczyki**: apt. J. Kajetanowicz

WE WSZYSTKICH SKŁADACH CYGAR

Le DRAPEAU NATIONAL

SZTANDAR NARODOWY

prawdziwy francuzki

PAPIER DO CYGARETEK

BARDZO CIENKI

pp. Cawley & Henry

W PARYŻU

UNIKAĆ FAŁSZERSTW i NAŚLADOWNICTWA

SKŁAD GŁÓWNY DLA AUSTRYI: **Otto Kanitz & C°**, I Stoss im Himmel. 3. w WIEDNIU.

MORSZYN

ZDROJOWISKO i ZAKŁAD WODOLECZNICZY

otwarty od 1. Maja.

Kąpiele solankowe, borowinowe, i słoneczno-powietrzne. Hydroterapia, Elektryka, Massage. — Kuchnia w zarządzie własnym. — Nowy wodociąg do łazienek ze źródła „Matki Boskiej". — Stacja kolei państwowej i poczta w miejscu. — Listowne porozumienie pożądane.

1541 *Dr. A. Medwej,* kierownik Zakładu.

HAMBURGSKO-AMERYKAŃSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE ŻEGLUGI PAROWEJ.

Bezpośrednia niemiecka komunikacyja pocztowa

pomiędzy **Hamburgiem** a **Nowym Yorkiem** w każdą środę i niedzielę,

pomiędzy **Havrem** a **Nowym Yorkiem** w każdy wtorek,

pomiędzy **Szczecinem** a **Nowym Yorkiem** co 2 tygodnie,

pomiędzy **Hamburgiem** a **Indiami Zach.** 4 razy miesięcznie,

pomiędzy **Hamburgiem** a **Mexykiem** raz w miesiąc.

Parowce pocztowe tego Towarzystwa dają bardzo dobrą sposobność do podróżowania w kajutach i w środkowych przedziałach, utrzymanie w czasie podróży jest znakomite.

Bliższej wiadomości udziela głowny ajent dla Galicji **Jakób Klausner** w **Brodach.** „Nr. 1097." 1013

Towarzystwo Powroźnicze

w Radymnie 1012

Stowarzyszenie zarejestrowane z poręką ograniczoną i subwencjonowane przez Wysoki Wydział krajowy we Lwowie

poleca swoje

wyroby powroźnicze i sieciarskie

tudzież

pasy do maszyn, gurty do wybijania wózków, chodniki na korytarze i t. p.

w najlepszej jakości po cenach umiarkowanych.

W skutek powrotu stypendysty naszego, posłanego kosztem Wysokiego Wydziału krajowego, z fabryk powroźniczych w Pöchlarn i Wiedniu, jesteśmy w możności dostarczać najozdobniejsze nawet, a dotąd w kraju niewyrabiane artykuły powroźnicze, jako to: sieci do polowania, na konie, żałubnie, szpagaty kolorowe, aptekarskie, węże do sikawek, torebki myśliwskie, nakrycia salonowe na stół, hamaki, bez guzów i t. d. po cenach umiarkowanych.

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

DYREKCJA:

Marceli Swiechowski. Ks. Leon Pastor.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.